





„Na progu życia“

(Bez wyjścia)







INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 25-68-63



# „Na progu życia“ (Bez wyjścia)



à Monsieur Matyszen,  
Président des Théâtres  
de Varsovie

Homages respectueux  
de l'auteur

A. M. Wołowski

<http://rcin.org.pl>

1909.

## Sztuki teatralne tegoż autora:

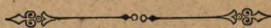
„Wybór żony” komedja w 1 akcie.

„Idealne małżeństwo”, dramat w 3 aktach.

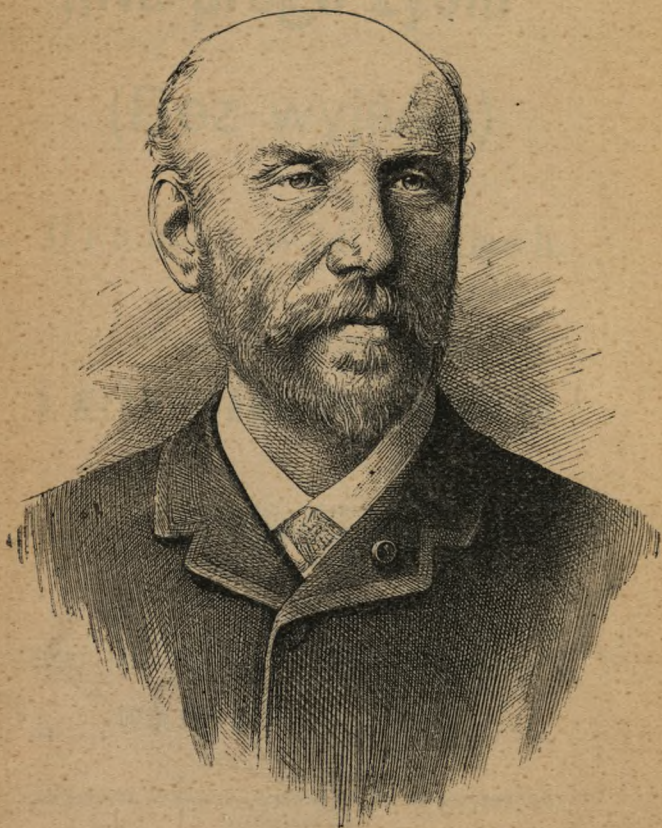
„Gracze na Riwierze” dramat w 5 aktach.

„Powodzenie” dramat w 5 aktach.

„Dla rodziny” dramat w 5 aktach napisany  
wspólnie z Henrykiem Rieffem oraz kilka  
sztuk w języku francuzkim, z których ko-  
medya p. t. „MiljoŃerka” grana była w Nicei.









1907  
1914  
1915  
1916  
1917  
1918  
1919  
1920  
1921  
1922  
1923  
1924  
1925  
1926  
1927  
1928  
1929  
1930  
1931  
1932  
1933  
1934  
1935  
1936  
1937  
1938  
1939  
1940  
1941  
1942  
1943  
1944  
1945  
1946  
1947  
1948  
1949  
1950  
1951  
1952  
1953  
1954  
1955  
1956  
1957  
1958  
1959  
1960  
1961  
1962  
1963  
1964  
1965  
1966  
1967  
1968  
1969  
1970  
1971  
1972  
1973  
1974  
1975  
1976  
1977  
1978  
1979  
1980  
1981  
1982  
1983  
1984  
1985  
1986  
1987  
1988  
1989  
1990  
1991  
1992  
1993  
1994  
1995  
1996  
1997  
1998  
1999  
2000  
2001  
2002  
2003  
2004  
2005  
2006  
2007  
2008  
2009  
2010  
2011  
2012  
2013  
2014  
2015  
2016  
2017  
2018  
2019  
2020  
2021  
2022  
2023  
2024  
2025

<http://rcin.org.pl>

# „Na progu życia”

(Bez wyjścia)

Dramat w 4 aktach

oryginalnie napisany przez

**A. WŁADYSŁAWA WOŁOWSKIEGO**



(Prawa autorskie zastrzega się wobec wszystkich scen.)

WARSZAWA, 1908

Czcionkami Drukarni „Ludowej” (Br. Kopczyńskiego)  
w Warszawie.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

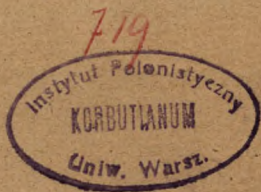
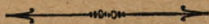
Tel. 26-68-63

<http://iclii.org.pl>

## OSOBY



NATALJA STAWECKA	lat 37
WINCENY STAWECKI (jej mąż)	„ 48
ROMCIA, ich córka	„ 18
WITOLD OMIŃSKI	„ 36
ZAMSZYŃSKI (wuj pani Staweckiej)	„ 60
KUNDZIA Siostra Staweckiej	„ 44
D-r JAKOWSKI	„ 40
KAZIMIERZ RĄCZKOWSKI	„ 26
LOKAJ	„ 30
4 Ludzi pogotowia ratunkowego	(figuranci)





# Akt I

**Rzecz dzieje się w Warszawie w Salonie majątnych ludzi. Umeblowanie dowolne.**

## SCENA I

STAWECKI i LOKAJ

Stawecki wchodzi do Salonu zapala papierosa, puszcza kilka kłębów dymu. Ogląda godzinę.

*Stawecki*

Oh! Wielki czas na mnie! Ludka wywiera urok nadzwyczajny nietylko na mnie, ale i na wielu innych.

Lecą na nią, jak muchy do miodu! (przechadza się) Muszę wciąż odpędzać natrętów!

Na samo wspomnienie, że ją usta-

wicznie napastują, coś mi w sercu  
świdruje! A ja wyłącznie dla siebie  
mieć ją pragnę... Zdumiewająca i roz-  
koszna dziewczyna! Już mną tak sta-  
nowczo zawładnęła, iż się stała, mi-  
mo mej woli, celem mego życia. (*Rom-  
cia się zbliża*) (*on jej nie widzi*) Urocze  
dziecko! (*Lokaj wychodzi*)

## SCENA II

ROMCIA—STAWECKI

*Romcia*

Kto taki? Czy mnie, papuś tak mi-  
le i pochlebnie wspomina?

*Stawcki*

Ah! to ty, tutaj? .

(*nieco zmieszany*)

*Romcia*

Więc, Ojczulek, nie o mnie myślał?  
Kogóż, więc papuś tak pieścił?

*Stawecki — (opanovał się)*

A kogóż innego miałbym w ten sposób traktować, jeśli nie moją córunię kochaną, drogą, jedyną.

*Romcia*

Oj, tatusiu, papeczko!

*Stawecki*

Mogłażbyś myśleć inaczej?... Ty... zlotko moje!

*Romcia*

Papeczko! papeczko!

*Stawecki*

I bądź tu dobrym!

*Romcia*

*(uśmiechnięta tajemniczo)* A tak, rzeczywiście.

*Stawecki*

Cóż ty się tak znacząco uśmiechasz?



*Romcia — (poważniej)*

Nie, papeczko.

*Stawecki*

Unikasz mego wzroku?

*Romcia — (spogląda śmiało)*

Nie, papeczko.

*Stawecki — (badawczo)*

Może? (*domyślnik*) Masz ty się z czem  
zwierzyć? Może?

*Romcia*

Nie!... To nie to, co papa myśli.  
(*posepniała*) Nie będzie się papuś gniewać?

*Stawecki*

Na ciebie? czyżbym mógł i potrafił?  
O cóż więc ci idzie? Mów śmiało  
byle prędko.

*Romcia*

Ależ to nie tak łatwo...

*Stawecki*

Mów śmiało... Cóż to może być trudnego? Idzie ci o Kazia?

*Romcia*

O! nie! Dam sobie z nim rady... Oto Mamusia się martwi, bardzo się martwi, że ją papuś, tak często samą zostawia.

*Stawecki*

Gadasz!! Nie samą, bo z tobą, moje dziecko.

*Romcia*

No, to chyba jeszcze nie dosyć? Mamusia się martwi i nie raz płacze!

*Stawecki*

Kobiety tak często płaczą!

*Romcia*

I tatusia to nie rozczuła?

*Stawecki*

A przecież to stan normalny u kobiet.. Przyznam, jednakże tego nie lubię.. (*Romcia posmętniała*) Tylko ty się nie rozbecz, to wam nie jest wcale do twarzy.}

*Romcia*

Tatusz tak lekko o tem mówi...  
Doprawdy...

*Stawecki*

Jeszcze mnie rozczuli! No, no, dosyć tego. O cóż ci idzie?

*Romcia.*

Mamusia staje się coraz więcej wrażliwą, niechęć powiedziec zdenerwowaną. Należało by jej oszczędzać nieprzyjemnych wrażeń.

*Stawecki*

A tak, masz słusność i liczę na



ciebie. Ty jej nigdy nie dasz chyba przyczyny do zmartwień, pamiętaj o tem!... Bądź zawsze dobrą córką.

*Romcia*

Co do mnie może tatuś być zupełnie spokojnym. Ale... jak to powiedzieć? ...Oh, żeby to papuś chciał mnie zrozumieć!...

*Stawecki*

*(wymijająco)* Dobrze, już dobrze...  
*(surowo)* Tylko mi oszczędź twoich uwag i nauk, moja sawantko.

*Romcia*

Niedobry jesteś tatusiu, a dziś właśnie powinieneś być dla swej jedy-naczki lepszym niż zwykle! *(Przyglą-da mu się znacząco, potem przechadza się dotykając swej sukni jakby ją poprawiała.)*

*Stawecki — (zaintrygowany)*

Cóż to za manjery?

*Romcia*

(poprawia suknię) Tak sobie!

*Stawecki*

No, idź do mamy, Żegnam cię...  
muszę wyjść... przetrzymujesz mnie  
za długo niepotrzebnie.

*Romcia*

Znowu papuś wychodzi?

*Stawecki*

Mamże cię prosić o pozwolenie?...  
Proszę cię, dość tego.

*Romcia*

(przymila się) Niech się papeczka  
nie gniewa... Dziś...

*Stawecki*

(niecierpliwie) Co, dziś? Przestań że  
prawić mi morały.

*Romcia*

Ani o tem myślę, (*poprawia sobie suknię*) Papeczko!

*Stawecki*

O co ci idzie? Ty masz coś na myśli, ale niewiem wcale, co to być może?

*Romcia*

Tatusz jakoś niedomyślny! Nic tatusz nie zauważył?

*Stawecki*

Chyba to, że jesteś natrętną... No, może macie ochotę iść do teatru?

*Romcia*

Dziś? Dziś? Ani o tem myślałam!

*Stawecki*

Jeszcze nie to?

*Romcia*

Nie, nie! (*Stawecki daje jej pieniądze*)



*Stawecki*

Wszystko mi jedno! Myślałaś czy nie myślałaś—masz na dwa krzesła.

*Romcia*

Dziękuję tatusiowi, ale niewiem czy mama zechce przy dzisiejszym dniu.

*Stawecki*

No i cóż ten dzień dzisiejszy? Co ma za znaczenie? Nie mam czasu się zastanawiać, szukać, odgadywać. Powtarzam, idźcie same, a jeśli nie, to z wujaszkiem. On zapewne zaraz przyjdzie, poproś go w moim imieniu, żeby z wami poszedł. On taki jest dobry, taki uczynny, nie odmówi wam tego! Prawdziwy cukierek ten dziadzio.

### SCENA III

CIŻ. ZAMSZYŃSKI

*(Romcia biegnie do wchodzącego)*

*Romcia*

Właśnie wujaszek nadchodzi!

*Stawecki*

Jak to on potrafi znaleźć się w porę!

*Zamszyński*

Co? przychodzę w porę? Komu? Tobie niezawodnie.

*Stawecki*

Nam wszystkim.

*Zamszyński*

Mocno mnie to cieszy. (*Dobywa z kieszeni pudeleczek z biżuterją*)

*Romcia*

A co tam wujaszek wydobywa z kieszeni?

*Zamszyński*

(*pieszczotliwie*) Ciekawska.

*Stawecki*—(na str:)

Pora wyslizgnąć się.

*Romcia* (ogląda)

Oh! oh! i to ma być dla mnie?

*Zamszyński*

Dla mej najukochańszej Romci! Dla  
mej wnuczki!

*Romcia*

Dziękuję, bardzo dziękuję, wujasz-  
kowi drogiemu!

*Stawecki* — (na str:)

Że drogi to drogi! Grzeczność wy-  
maga zobaczyć. Dziadzio ciepły. (oglą-  
da) Oh, bardzo ładne koleczyki. A ta  
broszka! (ogląda uważniej) No, no, na  
jakaż to intencję taki prezent kosztow-  
ny?

*Zamszyński*

On się nawet nie domyśla!



## SCENA IV

CIŻ. STawecka

*Stawecka*

Nasz poczciwy Wujaszek! Zaczny opiekun! (*do Romci*) On ci ojca prawdziwie zastępuje.

*Zamszyński*

No, no, nie przeceniajcie

*Stawecka — (do męża)*

I ty naprawdę nie domyślasz się znaczenia dzisiejszej uroczystości?

*Stawecki*

Nie.

*Stawecka*

Charakterystyczne!

2



*Stawecki*

Cóż to być może? powiedźcież nareszcie?

*Romcia*

(przechadza się, poprawiając swoją suknię) Tatuś wcale nie domyślny!

*Stawecki*

Intrygujecie mnie!

*Zamszyński*

On zawsze był taki roztargniony!

*Stawecka*

Trzeba mu nareszcie powiedzieć

*Stawecki*

No, słucham.

*Stawecka*

Dziś, Romcia...

*Stawec li*

Co? jej imieniny?

*Stawecka*

Wstydz się!

*Stawecki*

Urodziny?

*Stawecka*

Jeszcze lepiej!

*Stawecki — (na str:)*

A Ludka na mnie czeka!

*Stawecka*

No, domyśl się. (*okazuje, że nierozumie*)

*Stawecka*

Nie! (*mała pauza*) Nasza córka po raz pierwszy... przywdziała strój panny dorosłej!





*Stawecki*

Doprawdy! I cóż w tem tak bardzo nadzwyczajnego? (*Wszyscy okazują zgorzenie*)

*Stawecka*

Dziwny z ciebie ojciec!

*Stawecki*

I cóż dalej?

*Stawecka* — (*z uniesieniem*)

Nie mam słów na wypowiedzenie mego oburzenia.

*Stawecki* — (*spokojnie*)

Oh! (*Gest*) Suknia o kilka cali dłuższa, a oni z tego robią tyle korowodów... Robią z tego całą aferę!

*Stawecka*

On się dziś całkowicie wypowiedział. (*okazuje wzruszenie. Romcia podchodzi do lustra założyć nowe koleczyki*)

*Stawecka*

I cóż wujaszek na to?

*Zamszyński*

Dziwnie pojmuje rolę ojca! Taki dzień niema u niego znaczenia!

*Stawecka*

Budujące!

*Stawecki*

No, no, o te parę cali tyle krzyków. Nie pojmuję was, doprawdy, nie pojmuję.

*Stawecka*

W tem właśnie jest cała przyczyna mojego nieszczęścia.

*Stawecki*

Czyżby.

*Stawecka*

I on się jeszcze pyta! Udaje czy co?



*Stawecki*

Niech mnie djabli porwą...

*Zamszyński*

Tylko djablów nie wywołuj.

*Stawecki*

Parę cali mniej czy więcej...

*Stawecka*

W tem właśnie kwestya! W różnicy  
pojmowania przez nas...

*Stawecki*

Jak ty wszystko przyjmujesz dra-  
matycznie! słuchaj mnie: życie jest  
krótkie — to cały stek kłopotów, nie  
pomnażajmy ich sobie sami dobrowol-  
nie fałszywem pojęciem o życiu i o spo-  
sobie życia. Żyjmy spokojnie i wesoło,  
jak ja to czynię — a od ciebie samej  
zależy urządzić sobie życie milej, gdyż,  
dzięki Bogu jesteśmy w warunkach



potemu. Zastanów się nad tem zupełnie seryo, a będzie ci znośniej, jeżeli już, doprawdy, mam w twoich oczach ucho-  
dzić za męża, który ci nie daje dosta-  
tecznego szczęścia, co mnie zresztą  
bardzo dziwi, (*okazuje zadziwienie*) A tak!  
Nie przekonałem was? Nie, to nie.  
Żegnam was, moi drodzy! Pójdę ode-  
tchnąć inną atmosferą... Wszak nie  
jestem dostrojony do waszych pojęć,  
psuję harmonję, jaka panuje, gdy  
mnie tutaj niema. (*do Zamszyńskiego*)  
Oddasz mi wielką usługę, no i paniom,  
jeżeli dziś z niemi pójdiesz do teatru.

*Zamszyński*

A ty?

*Stawecki*

Przejadę się samochodem.

*Zamszyński*

Sam?

*Stawecki*

Kto by tam sam jeździł!

*Zamszyński*

Bądź ostrożny—o wypadek nie trudno. Tyle już padło ofiar tej manii pędzenia bez celu; pasja niebezpieczna.

*Stawecki*

Wszystkie pasje są połączone z niebezpieczeństwem — czy to kogo powstrzymuje? No widzisz, nikt mi nie przeczy... Życie bez wrażeń niema dla mnie uroku... Do widzenia.

*Stawecka*

Pocałuj mnie... Jedziesz tak na oślep!  
A mnie to zawsze niepokoi; denerwuje  
(całuje ją)

*Stawecki*

*Stawecka — Bądź spokojna...  
(na str.) — Być spokojną! Z nim!  
Romcia*

A mnie, papeczko nie żegna?

*Stawecki (niechętnie)*

Żegna, żegna! Co za słowo niestosowne! Jak bym miał jechać w daleką podróż!... A tu idzie o zwyczajny spacer! (całuje ją — ściska rękę Zamszyńskiego i żony)

*Stawecki*

Może byście się chcieli przejechać? Każcie konie zaprządz?

*Romcia — (wesoło)*

Pozwoli ojciec?

*Stawecki*

Wszak wam proponuję. (wychodzi)

## SCENA V

CIŻ (Oprócz Staweckiego).

*Stawecka*

I taki człowiek uważa się za dobre-



go męża! Gdyby dzieci były wychowywane przez ojców, nie byłyby wychowane wcale.

*Zamszyński*

A tak! Jak on!

*Romcia*

Co prawda, przedstawiałam sobie ten dzień tak pożądanym w warunkach zupełnie innych! Czy i nadal oczekują mnie same rozczarowania?

*Stawecka*

Skąd masz takie myśli?

*Zamszyński*

Skąd?

*Romcia*

Sądząc z pewnych objawów...

*Zamszyński*

Świat nie jest tak zły! Należy się

z nim pogodzić; zachowaj miarę między optymizmem, jaki zaznaczyłaś w tej chwili ku mojemu wielkiemu zdziwieniu...

*Stawecka*

Tak jest. Skoro już żyć mamy trzeba się pogodzić z życiem... unikając pesymizmu... (*westchnienie*)

*Zamszyński*

Zapomniałem Wam zapowiedzieć wizytę, która może rozpędzi chmurki...

*Romcia*

Byle ich nie sprowadziła!

*Zamszyński*

Nie przypuszczam, przeciwnie, zobaczysz.

*Stawecka*

Słuchamy.

*Romcia*

Któż to taki?

*Zamszyński*

Bardzo miły młodzieniec.

*(Romcia ciekawie zbliża się do Zamszyńskiego)*

*Romcia*

I Wujaszek nic nam nie mówił!!

*Zamszyński*

Niemiałem czasu...

*(Romcia wygląda przez okno—On zaś mówi do Staweckiej po cichu.)*

Romcia: I cóżto za tajemnica?

*Stawecka*

Szkoda, że go Wujaszek tak zachęcał...

*Zamszyński — (pół głosem)*

Niewypadało inaczej postąpić... *(głośno)* Taki dawny przyjaciel!



*Romcia*

O kim mowa? A ja go znam?

*Zamszyński*

Znałaś...

*Romcia*

Mowa jest o czasie przeszłym!

*Zamszyński*

Wraca z dalekiej podróży.

*Romcia*

A a a! To musi być pan Witold  
Omiński?

*Stawecka*

Skąd tak odgadłaś?

*Romcia*

Bardzo łatwo... Wszak o innych naszych znajomych nie można mówić w czasie przeszłym; Żaden z nich nie

podróżował, ten zaś wraca z dalekich krajów. To musi być człowiek szerokich pojęć i w rozmowie zajmujący!... Więc, drogi Wujaszku, ten podróżny ma dziś być u nas?

*Zamszyński*

Spodziewam go się lada chwilę. Przyszedłem pierwej, by was uprzedzić.

*Stawecka*

I Kazia tylko co patrzeć. *(do Romci)*  
Idź, zajmij się sobą.

*Romcia*

Dla Kazia? I tak jestem dobrze.

*Zamszyński*

No, ale tamten ma przyjść... Wiecie co? Polował na tygrysy w Tonkinie.

*Romcia*

To co innego! Jaki on musi być odważny! dzielny!

*Stawecka*

Romciu! Zbyt lekceważysz Kazia!  
Ja zaś bardzo go cenię...

*Romcia*

No, tak! Jest bardzo bogaty! Dobry  
chłopiec, usłużny, ale nudny ze swo-  
ją akuratnością... systematycznością  
we wszystkim!

*Zamszyński*

Dziwiło by mnie bardzo, gdyby by-  
ło inaczej. Ten kto ma tyle przymio-  
tów, zwykle nie cieszy się powodze-  
niem u kobiet.

*Stawecka*

Ale nie zmienimy natury ludzkiej.  
Z rad zaś i doświadczeń starszych  
nikt nie korzysta; trzeba rozum oku-  
pić własnem doświadczeniem.

*Romcia*

To wszystko w obronie Kazia! Ale  
od niego chłód wieje — istna pila!



*Stawecka*

Widzi Wujaszek taka to dzisiejsza  
młodzież

*Zamszyński*

Oh! ta nowa generacja! Zadziwia  
mnie!

*Romcia*

Tak, jakeście sami w swoim cza-  
sie zadziwiali swoich rodziców.

*Zamszyński*

No, prawda... Doczekacie się i wy  
że wasze dzieci..,

*Romcia*

Nas zadziwiać będą? Cóż robić, te-  
mu nikt nie pomoże, naturalnego bie-  
gu rzeczy nikt nie wstrzyma.

*Stawecka*

A... emancypantka! Jak? Skąd ci  
to przychodzi?

*Romcia*

To jest w powietrzu.

*Zamszyński*

Nieodrodne dziecię swojej epoki!

*Romcia*

Idę za prądem, bezwiednie, przyznaję i tak być powinno.

*Stawecka*

Cóż robić? W każdym razie nie odstrasza Kazia, taka dobra partja!

*Zamszyński*

Znamy go od dziecka, lepszego nie znajdziesz, chyba pana Witolda?

*Stawecka*

Poco też wujek nabija jej głowę innym! zresztą on byłby dla niej wiekiem za poważny.

*Romcia*

A ja właśnie wolę starszych panów.

*Stawecka*

Odejdź, Romciu, proszę cię... Pragnę z wujaszkiem pomówić. 3

*Romcia*

Jak mamusia każe.

*Stawecka*

Przebierz się.

*(Romcia wychodząc)*

Aa! polował na tygrysy! *(wychodzi)*

## SCENA VI

STAWECKA — ZAMSZYŃSKI

*Stawecka*

Dziwnie Romcia się zachowała na wiadomość zapowiedzianej wizyty!

*Zamszyński*

To prawda. No, ale jeśliby się sobie podobali? Wszak ona ani słuchać o Kaziu niechce.

*Stawecka*

Co mnie właśnie bardzo martwi... W każdym razie proszę wujaszka nie faworyzować pana Witolda, choćby przez wzgląd na mnie.

*Zamszyński*

Mam przecucie, że ona nim się



zajmie. Intuicyjnie ma się ku niemu...  
On zaś...

*Stawecka*

Ależ wujaszku! On mnie tak kocha!  
Jakże by mógł?...

*Zamszyński*

Po tylu latach!? Dziwiłbym się bardzo; zresztą wie, że jesteś zameżną, wie także (*z naciskiem*) że jesteś uczciwą kobietą i dobrą żoną, mógłżeby się jeszcze ludzić? wątpię... Romcia zaś wyrzec może na nim tem silniejsze wrażenie, że jest właśnie twoją córką.

*Stawecka*

Nie przypuszczam to typ taki odrębny!

*Zamszyński*

To prawda...

*Stawecka*

A dodam jeszcze iżby mi się to wydawało z jego strony... niewiem jak to określić?

*Zamszyński*

Moja kochana, czyż on może żyć tylko wspomnieniem?

*Stawecka*

Ależ, wujaszku, On nie jest jakiś tam przeciętny mężczyzna. To jest wyjątkowy charakter!

*Zamszyński*

Tak? Więc ty go jeszcze kochasz?!

*Stawecka (spuszcza głowę)*

Po co go tutaj sprowadzasz?!

*Zamszyński (żywo)*

Czy ja wiedziałem, że ty go jeszcze kochasz! Myślałem, że ta miłość dawno już wygasła.

*Stawecka*

Prawdziwa miłość jest wieczna... moja nie ustanie nigdy!

*Zamszyński*

Co ja teraz pocznę! po co ja go tu sprowadzam!

*Stawecka*

Tak, po co?

*Zamszyński*

Jak to się nigdy ludzi niezna! Ja sądziłem!. . No, ale mówmy serjo! ufasz ty sobie?

*Stawecka*

Póki mój mąż żyje nie zejde z prostej drogi.

*Zamszyński*

A niechże mu Pan Bóg daje najlepsze zdrowie, i najdłuższe życie! Będę teraz czuwał nad nim, jak nad pensjonarką. Zdrowie i życie jego jest najlepszą rękojmą twego honoru bo widzę, że w przeciwnym razie byłabyś w niebezpieczeństwie!

*Stawecka*

Wiem tylko, że go kocham i nigdy kochać nie przestałam...

*Zamszyński*

Naturalnie! Niedoszły ma wszystkie przymioty!

*Stawecka*

A przy postępowaniu mego męża porównanie jest tem naturalniejsze.



*Zamszyński*

Ależ Wicek musi teraz dobrze się sprawować, ja go wezmę w swoje obroty, mości panie.

*Stawecka*

Już on się wziąć nieda. Zawsze się wyślizgnie każdemu.

*Zamszyński*

No, zobaczysz! (*zmiana tonu*) Wiesz co, ja jednak spróbuję Witolda odwieść od wizyty. (*szykuje się do wyjścia*) Biegnę!... Więc do widzenia! (*wychodzi wzruszony*)

## SCENA VII

*Stawecka — (sama)*

Odwieść go teraz!... Zapóźno! Obawiam się tego spotkania! Jakieś przecucie tłoczy się i przeraża mnie! Doznaję dziwnych dreszczy! Czyżby się budziły dawne zapomniane uczucia? Ja go tak kochałam!

## SCENA VIII

STAWECKA — OMIŃSKI

*Lokaj przynosi bilet wizytowy.*

*Stawicka — (zmieszana)*

Proś tego pana (*lokaj wychodzi*) Co teraz będzie?! Co z tego wyniknie?

*Omiński — (wchodzi poważnie)*

Przepraszam za moją śmiałość.

*Stawicka*

A to czemu? (*podaje mu rękę*)

*Omiński*

Pani ręka zadrżała?

*Stawicka*

Mimo woli... Tyle lat ubiegło!... Myślałam, że pan zapomniał.

*Omiński*

Chciałem. Należało, nie mogłem. Szkoda.

*Stawicka*

Masz żal do mnie?

*Omiński*

Miałbym prawo.

*Stawecka*

I masz je!

*Omiński*

Wysłaś za innego! Wiedziałaś, że cię tak gorąco kocham! Wiedziałaś, że miałem powrócić... Rodzice moi położyli za warunek... abym z nimi przebył z dala od ciebie kilka miesięcy, zanim mieli mi dać pozwolenie ożenienia się.

*Stawecka — (dumnie)*

Wiedziałam także, iż rodzice pańscy utrzymywali, że pan dla mnie za młody, za dumną byłam, aby stawać przeciw ich woli, mimo, że cię kochałam także!

*Omiński*

A dała pani ta ambicja szczęście?

*Stawecka*

Czemu mnie pan o to pyta?

*Omiński*

Bywają pytania konieczne, choć męczące, prawda?



*Stawecka*

Jak bywają nie potrzebne... A pańskie jest właśnie dręczące. Stało się! Po za tem nic, nic!

*Omiński*

Cierpisz pani?

*Stawecka*

Cała ludzkość cierpi! Nie stanowimy wyjątku. Ludzie żyć nie umieją! Jedni drugim pomnażają smutki, i ja panu to uczyniłam, sądząc z terażniejszego zachowania się pańskiego... Ale rodzice twoi tego sobie życzyli.

*Omiński*

Poświęciłaś mnie i siebie dla nich!!  
Dumną byłaś i przestałaś jak widzę...  
Złamaną mamy egzystencję!

*Stawecka*

Zbłądziłam, przebacz!

*Omiński*

A ja cierpię tak strasznie! często w podróżach moich, i na polowaniach

szukałem śmierci, niechcąc uciekać się do samobójstwa.

*Stawecka*

Śmierci szukałeś?!

*Omiński*

I rzecz dziwna: ci którzy żyć pragną,—umierają, ci zaś którzy śmierci szukają—znaleźć jej nie mogą; Żyją chociaż im życie się przykrzy.

*Stawecka*

Chciałeś umrzeć przezemnie! Jak ja się sama sobą brzydzę i sama siebie wstydzę!

*Omiński*

A przypominasz pani sobie owe nasze spacerki nad brzegami Narwi? W cichy wieczór, wśród szemrzących topoli, gdyśmy chodzili ręka w rękę, snując urocze plany przyszłości!... (*gest ręką mimo woli*)

*Stawecka (smutnie)*

Niedoszłej!! Dostyc, dostyc! Jakam ja nieszczęśliwa!

*Omiński*

Jak można było nie pamiętać?

*Stawecka*

Jakie to błogie i męczące zarazem wspomnienie!

*Omiński*

Nasze marzenia! Gdzie one? Zniweczyłaś nasze szczęście!

*Stawecka*

Dotąd miałam życie przykre, teraz będzie okropne!

*Omiński*

A przecież i nie prawdopodobieństwa spełniają się na świecie?

*Stawecka*

Ale nie nam! Dla czego pan wróciłeś? dla czego?

*Omiński*

Było dla mnie nie pohamowaną potrzebą zobaczyć cię! Czem jest świat cały wobec ukochanej tyle lat istoty! A byłem tak oddalonym!



*Stawecka (roztargniona)*

Tak! tak!... Zmieńmy temat rozmowy. Oto opowiedz mi pan coś o swoich podróżach, o pięknych kobietach, o swoich miłosnych awanturkach?

*Omiński*

Może mi pani wierzyć, że nawet w towarzystwie najpiękniejszych kobiet myślałem o tej tam pozostawionej...

*Stawecka*

Jak pan mnie prawdziwie i szczerze kochał!

*Omiński*

Kochał? Nie pani, ja cię kocham zawsze! Przechowana święta pamięć o tobie, zasłaniała mi wszystkie egzotyczne piękności.

*Stawecka*

Powiedz, musiałeś znać i prawdziwie piękne?

*Omiński*

Czy najpiękniejsza kobieta może być piękniejszą od tej, którą się ko-

cha? Panią kocham, inne kobiety dla mnie nie istnieją.

*Stawecka*

Tak potrafisz kochać? Czynisz mnie zarozumiałą.

*Omiński*

Tyle masz niewysłowionego czaru i mocy przedziwnej i jesteś zawsze niezmiernie piękną.

*Stawecka*

Czyż się nie zmieniłam? nie postarzałam?

*Omiński*

Kocham cię! siła niepohamowana ciągnie mnie do ciebie!

*Stawecka*

Nie pojmujesz ogromu przeszkód najeżonych fatalnością!

*Omiński*

Możesz pani wynagrodzić wszystkie cierpienia, długie lata goryczy, wyczekiwań!

*Stawecka*

Ja? Jak to pojmujesz?

*Omiński (zbliża się do niej)*

Możesz, zechciej, zlituj się! Kocham cię! Kocham!

*Stawecka (cofa się)*

Ja!... żądasz za wiele... (*cofa się*)

*Omiński*

Bez serca jesteś pani! Bez litości! Zawsze! Bądź choć dziś moją??

*Stawecka*

Ja!? Nie możesz tego żądać odemnie...  
...nie spodziewaj się nigdy!... Chciałże-  
byś mnie pociągnąć w przepaść?...  
No! powiedz pan... Mam męża, któ-  
rego nie kocham...

*Omiński*

Więc? (*okazuje chęć przekonania jej*)

*Stawecka*

Ale mu przysięgłam posłuszeństwo  
i wierność, i tej przysięgi nie złamię.  
O nie! Mam córkę, której winnam



dać dobry przykład i o jej szacunek dbam więcej, niż o własne życie... Niechcę, aby była córką kobiety upadłej, niechcę rozumiesz pan?

*Omiński*

Miłość nasza powinna być wyższą nad wszystko.

*Stawecka*

Moralność ma swoje wymagania.

*Omiński*

Tyrańskie!

*Stawecka*

Cóż kobieta jest warta bez moralności? co jest warta?

*Omiński*

Dwie linje równoległe nie mogą się spotkać, tak samo z charakterami i z kochankami; by się spotkać i... uszczęśliwić musi jedno z nich zboczyć.

*Stawecka*

Honor stawiam wyżej od szczęścia. Wolę się go wyrzec aniżeli zboczyć,

co mi tak nie rozważnie proponujesz!

*Omiński*

„Rana w sercu, nigdy na honorze“  
powinno być pani dewizą!...

*Stawecka*

Właśnie tak pojmuję godność kobiecą. +

## SCENA IX

CIŻ. ROMCIA +

*Romcia* — (*wchodząc kłania się*)

Przepraszam... Ach! to pan Omiński!

*Omiński*

Co? co? to córeczka pani? Ta sama mała panienczka, z którą się tak dobrze bawiłem u pana Zamszyńskiego na wsi, jak mamusia była za granicą? Że mnie też pani po tylu latach poznała?... Obecnie już w długiej sukni!

*Romcia*

Oh! p o znałabym pana zawsze! Jeszcze teraz pamiętam te cudowne baj-

- Stawecka -

Właśnie tak pojmuję godność kobiecą.

- Orniński -

A jak pojmujesz miłość?

- Stawecka -

Kocham Cię pełną duszą i całym sercem.

- Orniński -

Ja również, lecz jeszcze i tęsknota,  
oczekując rozkoszy od Ciebie, tylko  
od Ciebie.

- Stawecka -

Ja często zabija miłość.

- Orniński -

Lub ja, wzmacna, potęguje.

- Stawecka -

Do czasu.

- Orniński -

Do zgonu.

- Stawecka -

Nie zawsze.

- Orniński -

Moja miłość dla Ciebie tylko  
spotęgować się może - musi,



nie masz żadnej podstawy wątpić.  
Jestem nieskończenie statym i  
wytrwałym.

- Stawecka -

Wszystko się przeżywa, powszed-  
nieje. Bywają chwile, przyznaję  
ale....

- Orniński -

Za te chwile cztowiek serca  
wdrzęcznym kobiecie być  
powinien... Stale, w ocre-  
kianiu chwil nowych  
a tak pożądaných, upa-  
jąjących rozkosznie!

(przybliża się do niej, chwytając  
ją w objęcia i całuje w usta -  
Ona zerwała.)

- Orniński -

Chcesz być moją?

- Stawecka - (wyrywa mi się)

Nie trać prawa do mej miłości  
i szacunku...

Ten pocatunek, na który  
zezwolitam jest wszystkim,  
co mogłam ci poświęcić  
jako dowód wierności mego  
uczucia, które ci zawsze  
przechowywałam pomimo  
wszystkiego co zaszło.

- Orniński -

Uszereśliwiasz mnie  
o tyle, o ile w takim  
potożeniu narwać to  
mogę szczęściem...

W tym pocatunku uprag-  
nionym pomieścisz  
duszę swoją.

— Stawecka —

Doznalam wzruszenia,  
jakiego dotąd nie  
znalam.

— Ormiski —

A widział! możemy  
jeszcze być szczęśliwi!...

(Stawecka oddala  
się zawstydzona)

Scena IX

Ciz. Romcia +

obacz Str: 48 druk.



ki któremi pan mój dziecięcy umysł rozwijał. A co się tycze mojej długiej sukni, to włożyłam ją dziś dopiero i pan jesteś pierwszym naszym gościem przed którym w sukni dorosłej panny mam przyjemność i zaszczyt się przedstawić!

*Omiński*

Cała przyjemność jest po mojej stronie.

*Romcia (żywo)*

A dla mnie będzie to na zawsze pamiętnem!

*Stawecka*

Co za egzaltacja!

*Omiński*

I ja na ten dzień tak uroczysty i ważny w życiu młodej panienki trafiłem!

*Romcia*

Właśnie to mnie tak bardzo cieszy, czy pan uwierzy?

*Omiński*

Jak niewiele młodym do szczęścia potrzeba!

*Romcia*

Pan to mówi w sposób bardzo melancholijny!

*Stawecka*

Romciu! Romciu!

*Romcia*

Czy pan nie jest szczęśliwym?

*Omiński*

A czy są ludzie szczęśliwi? Zna ich pani?

*Romcia (żywo)*

Najprzód mój tatuś! Jak on kocha życie!

*Omiński*

Pojmuję..., o bardzo pojmuję!... Ma taką żonę!... taką córkę.

*Romcia*

Jak pan umie pochlebiać. Ale pomówmy o panu; powiedział pan tak smutno: „czy są ludzie szczęśliwi?“ więc pan nim nie jesteś? Jaka to szkoda. Pan mi się wydaje tak sympatycznym (*Stawecka okazuje widoczną nie-*

*cierpliwość*) iż pragnęłabym aby pan był szczęśliwym. I to wiem że jeżeli panu źle na świecie to tylko przez jakąś kobietę, bo z powieści wiem, że mężczyźni zawsze cierpią przez kobiety. I dziwię się, bardzo dziwię, że mogła znaleźć się kobieta któraby pannu umiała przykrość wyrządzić.

*Stawecka*

A jeśli taka była, to musi bardzo żałować, ręczę za to.

*Romcia*

Czy mamusia ją знаła?

*Stawecka*

Znałam. Wiem to od niej samej.

*Romcia*

A ja ją znam? (*znak pięścią*) Bo bym jej (*gest*)

## SCENA X

CIŻ. KUNDZIA

*Kundzia (lat 44) Typ starej panny pretensjonalna (blada)*



*Kundzia*

Podobno macie gościa?

*Omiński*

Ah! Panna Kunegunda

*Kundzia kłania się komicznie*

Ja, panie. Pan mnie poznał? jak się to stało?

*Omiński*

Że panią poznałem?

*Kundzia*

Utkwiłam panu w pamięci? Do-  
prawdy? nie zmieniłam się?

*Omiński*

Bardzo.

*Kundzia*

O, O!

*Omiński*

Ale na awantaż.

*Kundzia*

Jaki pan miły człowiek. Naprawdę  
utkwiłam...

*Omiński*

Bardzo.

*Kundzia*

To pan należy do wyjątków... Pan nie jest (*zacięła się*) Pan nie jest... przeciętnik..., A... a... a... czy pan się ożenił?

*Omiński*

Za dużo podróżowałem (*do Kundzi*)  
A pani?

*Kundzia*

Jeszcze nie...

*Omiński*

Jeszcze nie?... Jaka to szkoda...  
doprawdy...

*Kundzia*

Pan mi współczuje?

*Omiński*

Nieskończenie.

*Kundzia*

Pan należy jeszcze do epuzerów?  
Co to znaczy, że niemiał pan czasu  
ożenić się? Taki był pan zajęty?

*Omiński*

Podróżami... w krajach murzynów.

*Romcia*

I murzynek? Czytałam zajmujące opisy ich zwyczajów... murzynki podobno...

*Kundzia*

I ja czytałam, że tam się żony kupuje. Czy to prawda?

*Omiński*

Na czas umówiony.

*Kundzia*

Więc to prawda?

*Omiński*

Co kraj, to obyczaj.

*Kundzia*

A pan korzystał z tych zwyczajów?

*Romcia*

Co? (*ciekawie*).

*Omiński*

Dla niewyróżnienia się, no, i przez ciekawość.

*Kundzia*

Pfe! pfe!



*Stawecka*

Ach! Pan?

*(słysząc trąbkę pogotowia).*

*Romcia*

Słyszycie trąbkę pogotowia?..

*Stawecka*

Jakie to oni ważne usługi oddają społeczeństwu! *(podchodzi do okna).*

Przed naszym domem stają! Kto to być może?

*Romcia przy oknie*

Przywieźli kogoś! Kto to być może?

*Omiński*

Biedni ludzie! *(zamęt)*

*Romcia*

Wnoszą chorego!

*Stawecka*

Któż to taki? *(przygląda się uważniej)*

*Romcia*

Oh! co! co! Czy ja się nie mylę?

*Romcia*

Czyż to być może?

*Stawecka*

Widziałas?!'

*Romcia*

Wnoszą go do sieni! wnoszą!

*Stawecka*

Biedny! głowę ma zwieszoną!

(*przygląda się uważnie*)

Ale ja się chyba mylę! chyba się przewidziałam.

*Omiński*

Czyżby to on?

*Stawecka*

On! mój mąż!

*Romcia*

To mój ojciec!!

## SCENA XI

CIŻ, ZAMSZYŃSKI, DR. JAKOWSKI I LUDZIE POGOTOWIA.

(*tylko we drzwiach, — nie wchodzi*)

*Zamszyński*

Nieszczęście! (*do ludzi*) Nie tutaj! tam tam...

*Stawecka*

Więc to doprawdy on? Chory?

*Romcia*

Co się stało? co?

*Zamszyński*

Wyleciał z samochodu.

*Stawecka*

Raniony?

*Dr. Jakowski*

Gorzej... pani., (*współczucie*)

*Stawecka*

Zabił się?! (*Okazuje zdumienie i desperację*)

*Romcia*

Ojciec! Ojciec zabity!

*Zamszyński*

Cóż doktorze?

*Jakowski*

Skonał w drodze...



*Stawecka i Romcia*

Nie żyje! nie żyje! (*desperacja*)  
(*wybiegają zobaczyć*)

*Omiński*

Jej mąż nie żyje!!

(ZASŁONA)

## Akt II

**Te same dekoracje.**

### SCENA I

*Stawecka (w żałobie)*

Położenie okropne! Ta dziewczyna  
za nim szaleje, a on mnie kocha!

### SCENA II

STAWECKA, ROMCIA, ZAMSZYŃSKI, RĄCZ-  
KOWSKI

*Ci dwaj wchodzić jednocześnie; przywitanie,  
podaje p. Staweckiej akta sporych rozmiarów*

*Zamszyński*

Przynoszę ci papiery od rejenta. Przejrzyj je i pokwituj z odbioru. Sprawa spadkowa, po sześciu miesiącach rozmaitych formalności, nareszcie, załatwiona pomyślnie.

*Stawecka bierze akta*

Ach! (*odkłada je*) Dziękuję wujaszкови

*Zamszyński*

Odkładasz je bez przejrzenia?

*Stawecka*

(*gest*) Później, wujaszku... W tej chwili nie mam do tego głowy.

*Zamszyński*

To źle, to bardzo nie dobrze. Interes tej wagi!... Jeśli tutaj, niechcesz przeglądać, chodźmy do twego pokoju?

*Stawecka z rezygnacją*

Jeśli to konieczne.

*Zamszyński*

Wierzaj mi, nie trzeba nigdy, interesu tej wagi odkładać. (*Zamszyński i Stawecka wychodzą*)

## SCENA III

RĄCZKOWSKI—ROMCIA

*Rączkowski*

Już pół roku minęło od fatalnego wypadku!

*Romcia*

Biedny tatuś! on tak życie kochał!

*Rączkowski*

I tak je przyjemnie pędził.

*Romcia*

Jakby przeczuwał że żyć krótko będzie!

*Rączkowski*

A mama pani została młodą wdową!

*Romcia*

Przykro jest patrzeć, jak mama posmutniała. Lękam się o jej zdrowie.

*Rączkowski*

Cóż doktor na to?

*Romcia*

Radzi wyjechać, otrząsnąć się ze



zmartwień, gdyż mama jest bardzo zdenerwowana.

*Rączkowski*

Ja to samo spostrzegłem.

## SCENA IV

CIŻ DR. JAKOWSKI

*Jakowski (wchodzi)*

Uszanowanie

*Romcia*

Witam pana Doktora. Może pan raczy pójść do mamy pokoju (*prowadzi go*)

*Jakowski*

I owszem. Poto przychodzę...

*Romcia (idąc)*

Ma—mo! pan D-r... (*Jakowski wchodzi*)

## SCENA V

ROMCIA—RĄCZKOWSKI

*Rączkowski*

Z powodu tak świeżej żaloby nie śmiałem dotąd z panią mówić o ..

*Romcia*

Dobrze, bądź pan dalej nieśmiałym.

*Rączkowski*

Dla czego mi pani nieda przyjść do słowa?

*Romcia*

Może pan zmieni temat, bo wiem do czego pan zmierza,

*Rączkowski*

Jeżeli pani tak każe.

*Romcia*

Przynajmniej umiesz pan stosować się do życzeń.

## SCENA VI

CIŻ, ZAMSZYŃSKI

*Romcia*

I cóż doktor?

*Zamszyński*

Radzi monotonię waszego życia urozmaicić... i ma słuszość...

*Romcia*

Podzielał jego zdanie.

*Zamszyński*

Paradna jesteś!! Wiele zaszczytu przynosi mu twoja... poważna aprobata.

*Romcia*

A co? co wujaszek myśli? wypadki życiowe czynią nas wcześniej poważnemi.

*Zamszyński*

Proszę!... no, no... argumentujesz trzeźwo, winszuję. Doprawdy teraz już dzieci niema. (do *Rączkowskiego*) Chodź pan ze mną. Mam interes do załatwienia, możesz mi pan być użytecznym.

*Romcia*

O, na pewno...

*Rączkowski*

Z miłą chęcią. (żegna się z *Romcią*)  
(ona obojętnie)



## SCENA VII

*Romci* (*sama*)

No i cóż? co będzie dalej? „Być albo nie być.“ Tamtego kocham, pragnę, a on tego nie rozumie, jakby tego niechciał wiedzieć... Jak mu to okazać?... czy on kocha inną? Niezawodnie. Mama radzi wyjść za Kazia; ładny, bogaty, tylko nie na mnie nie działa. Patrzę nań, jak na pierwszego lepszego przechodnia... Nie pójdę za niego.

## SCENA VIII

ROMCIA, JAKOWSKI

*Romcia* (*do wchodzącego*)

I cóż, panie doktorze? Jak pan znalazł mamę?

*Jakowski*

Żadnej zmiany, że tak powiem.

*Romcia*

O! o, o!

*Jakowski*

Co gorsza, że w samej rzeczy, tak będzie i dalej.

*Romcia* (co raz więcej zaciękawiona)

O! o, mów pan, proszę.

*Jakowski*

Zabawną się pani okazuje, że tak powiem.

*Romcia*

Jakto? Przecież tu idzie o zdrowie mamy, to chyba naturalne, że chcę wiedzieć co jej jest?

*Jakowski*

Ciekawość pani, jak wogóle panienek bawi mnie bardzo!

*Romcia*

A doktor nigdy ciekawy nie bywa?

*Jakowski*

Doktor także jest człowiekiem tylko! (*z uśmiechem*)

*Romcia*

Żarty?? Mówił pan, że z mamą dalej tak będzie?

*Jakowski*

Tak jest... nie polepszy się jej stan zdrowia, póki... (albo niepojedzie w góry... albo... albo...)

*Romcia (żywo)*

Te „albo“ musi być ciekawsze?

*Jakowski*

Właśnie... Ale jak to pani powiedzieć?

*Romcia*

Mów pan otwarcie.

*Jakowski*

Więc; albo ponownie nie wyjdzie za mąż! anemja, usposobienie neuras-  
teniczne...

*Romcia*

Za mąż! Pan powiedział „za mąż!“?  
(*śmieje się*) Zabawił mnie pan.

*Jakowski*

To mnie cieszy! Ale cóż panią w  
tem tak bardzo śmieszy?

*Romcia*

Czyżby mama chciała iść za mąż?

*Jakowski*

A która kobieta by nie chciała iść  
za mąż?

*Romcia (żywo)*

To prawda. Więc, panie doktorze,  
musi pan o tem coś wiedzieć? Mów  
pan! (*śmieje się*) Więc mama? Sama



niewiem dlaczego mnie to tak do śmiechu pobudza?

*Jakowski*

Bo dzieci, w swoim egoizmie, myślą, że dla rodziców stanowią świat cały i że po zaniemi nic więcej nie egzystuje! oto dla czego zadziwiłem panią w samej rzeczy.

*Romcia*

Mów pan o mamie.

*Jakowski*

Wszak w jej wieku, mogłaby jeszcze... w samej rzeczy...

*Romcia*

Prawda! Mama jest w wieku kobiety Balzaca.

*Jakowski (na stronie)*

Taka mi rybcia!

*Romcia*

Co? Może się zapędziłam za daleko?

*Jakowski*

Nie. Ale się pani zdradziła, jakie pani książki czytuje.

*Romcia*

Nie dodał pan: „Pokaż mi jakie

książki czytujesz, a powiem ci kim jesteś\*

*Jakowski*

Bawi się pani w cytaty! że tak powiem...

*Romcia*

Otóż czytuję wszystko co mi popadnie pod rękę... Jestem łaknąca wiedzy; czytuję dużo, co mnie uczy samodzielnie myśleć i mieć własny pogląd na rzeczy. Co prawda, nie jednokrotnie zasłużyłam sobie na uwagi mamy i dziadzi, za mój sposób myślenia głośno a raczej za wypowiedanie zdań stanowczo i niezależnie od zapatrywań innych, według mnie złych, bo przestarzałych! Po takim wygłoszeniu zasad, może pan ze mną śmiało rozmawiać o wszystkim.

*Jakowski*

Bagatela!

*Romcia*

Ha! ha! ha! (*śmieje się*) Więc mama chciałaby wyjść za mąż powtórnie?

*Jakowski*

Nie powiedziałem, że chce, powie-

działem: „powinna by“ Jej stan zdrowia wymaga, że tak powiem...

*Romcia*

Niesłyszałam, aby wychodzono za mąż dla zdrowia! Myślałam dotąd, że się wychodzi za mąż, aby zostać mężatką, czyli panią. Aby mieć swój salon, dzieci, konie...

*Jakowski*

Psy!...

*Romcia*

...jeździć z mężem do wód, na spacer, do teatru i żeby jako mężatce wszędzie wolno było chodzić samej.

*Jakowski*

W samej rzeczy ma pani wspaniały plan życiowy.

*Romcia*

A tak!

*Jakowski*

Wszystko to są przyczyny podrzędniejsze, mniejszego znaczenia że tak powiem.

*Romcia*

A ważniejsze?



*Jakowski*

W samej rzeczy, to nas może za daleko zaprowadzić.

*Romcia*

Więc nie zostawiaj mnie pan na wpół drogi.

*Jakowski*

Jeżeli już pani Balzaca czytała, to musi pani wiedzieć rzeczy których nie śmiem jej powiedzieć.

*Romcia*

Oświeć że mnie pan, proszę, bardzo proszę... niechce pan? No, a z mamą rozmawiał pan o tem?

*Jakowski*

O tem Naturalnie. To należy kiedy pani chce już wiedzieć, do rzędu kwestyj specjalnych medyczno-fizyologiczno-psychieznych.

*Romcia*

Otóż to, to mnie najwięcej interesuje.

*Jakowski*

Kwestya nieco drażliwa, w samej rzeczy z panią o tem rozmawiać... może się pani domyśleć... W samej rzeczy.

*Romcia*

Więc mama?

*Jakowski*

Niech pani mamę namawia... żeby wyszła za męża.

*Romcia*

Tak!? To ja mam mieć ojczy-  
ma?

*Jakowski*

Ale mama będzie miała męża, rzecz ważniejsza. Stawiać zaś kwestję ojczy-  
ma, to podporządkować interes mamy pod swój własny! czy to się zgadza z sercem dobrej córki?

*Romcia*

I któż to ma być tym moim ojczy-  
mem?

*Jakowski*

W samej rzeczy tego ja nie wiem, jak też nie wiem, czy mama ma kogo na widoku.

*Romcia (do siebie)*

On przedemną coś ukrywa.

*Jakowski*

Zaznaczam tylko właściwość i po-  
trzebę, że tak powiem.



*Romcia*

Wyjścia mamy za mąż?

*Jakowski*

Nie więcej, w samej rzeczy.

*Romcia*

Ale nie dla pozycji socyalnej, bo wdowa w położeniu majątkowem mamy, tego nie potrzebuje.

*Jakowski*

W samej rzeczy, może się pani domyśleć.

*Romcia*

Ba! Wszystkie domysły nie mają tej podstawy, co pańska wiedza naukowa. A mojem zdaniem lepiej jest wiedzieć, co nas w życiu czeka.

*Jakowski*

To zdanie ma swoich adeptów. Świadomość i nauka więcej mają danych za sobą, niż... ciemnota. Światło jest pożyteczniejsze każdemu, bezwarunkowo... Prawda pod korcem...

*Romcia*

I z pod korca wylazi.

*Jakowski*

Po cóż ją ukrywać?



*Romcia*

Na nic się nie zdało czy prędszej, czy później dochodzimy, co nam tak zazdrośnie ukrywają. Więc: szczerłość i wiedza będzie naszym hasłem! zgoda panie doktorze?

*Jakowski*

Któżby z panią chciał się drażnić?

*Romcia*

Więc, jeżeli mama wychodzi za mąż... to... dla... no mów pan! Doktorze! W imię naszego hasła!

*Jakowski*

To... dla higieny.

*Romcia*

A a a! Zaczynam rozumieć!

*Jakowski*

Niechże pani mamę namawia...

*Romcia (żartobliwie)*

Obserwować higienę? Bardzo interesujące! Wie pan co? To ja i moja Ciocię będę namawiać do higieny?

*Jakowski (żywo)*

Dobrze! dobrze! Naprzykład ze mną? że tak powiem

*Romcia*

Tak? To pan? A prawda!!... Doktor  
i hýgiena idą razem w parze!

*Jakowski*

Naturalnie.

*Romcia*

U pana wszystko „naturalne“.

*Jakowski*

W samej rzeczy. Szczególniej to.

*Romcia*

A a! Już jak pan zaczyna oświecać.

*Jakowski*

Ja robię wszystko sumiennie, że  
tak powiem.

*Romcia*

Więc pan? Więc mam, pana cioci  
oświadczyć?

*Jakowski*

Jeśli pani raczy?

*Romcia*

I ona się panu podoba?

*Jakowski (do siebie)*

Jej posag.

*Romcia*

Zawachał się pan?

*Jakowski*

Ależ nie.

*Romcia*

Podoba się panu z tą... bladością?

*Jakowski*

To przejdzie... Ja się znam na tem... owszem to bardzo mi się podoba... Więc pani jej powie?

*Jakowski*

I owszem... Tego rodzaju hygiena ma wiele zwolenniczek, a ciocia nie będzie jej przeciwną.

*Jakowski*

W samej rzeczy. Dawno to zauważyłem.

## SCENA XI

CIŻ STAWECKA

*Stawecka*

Pan Doktor jeszcze tutaj!?

*Romcia*

Pan doktor ma zamiar...

*Jakowski*

Panna Romana przetrzymywała mnie  
(do Romci) Później, jak ja wyjdę.



*Stawecka*

Co wy macie ze sobą za konszachty?

*Romcia*

Pan doktor, na szczęście, bardzo mnie uspokoił... Podobno od mamy samej zależy powrócić do zupełnego zdrowia .. (*vesolo*) ciocia także.

*Jakowski (do Romci)*

O cioci później! Jak ja odejdę.

*Stawecka*

Co? co?

*Romcia*

Tak! Jeśli mama wyjdzie znowu za mąż.

*Stawecka*

Co ty mówisz?

*Jakowski*

No, no! ja tak tego wprost nie powiedziałem w samej rzeczy...

*Stawecka (surowo)*

Mam nadzieję.

*Romcia (na stronie)*

Jak on kłamie!

*Stawecka*

Romciu, zostaw nas, proszę cię.

*Romcia*

Dobrze, mateczko. *(do Jakowskiego)*  
Pomówię zaraz z ciocią.

*Jakowski*

Dobrze! Doskonale! Jaka pani dobra!  
*(zacierając sobie ręce)*

*Romcia (do siebie)*

*(wychodząc)* To będzie zabawne jak  
ona przyjmie tę wiadomość *(wychodzi)*

## SCENA X

STAWECKA—JAKOWSKI

*Stawicka*

Jak pan śmiał? jak pan mógł?

*Jakowski*

To panna Romana chciała się koniecznie dowiedzieć przyczyny pani zdenerwowania.

*Stawicka*

Doprawdy? I pan jej powiedział?

*Jakowski*

Wszak idzie o pani zdrowie i przyszłość.

*Stawecka*

Ale czy należało taką młodą panienkę...

*Jakowski*

18 lat! W terażniejszej epoce nie ma młodych... wszyscy są starzy! bez stopniowego przejścia... Wracam do kwestyi: Raczyła mi pani powiedzieć, iż projektem matrymonialnym córka pani jest największą przeszkodą, a zatem należało ją wtajemniczyć, zaraz... tak jest zaraz, co spełniłem proszę wierzyć ~~spełniłem~~ z najdokładniejszą akuratnością.

*Stawecka*

Jeśli tak, to nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko serdecznie podziękować panu doktorowi

*Jakowski*  
*do prawdy,*

Niema za co/żę tak powiem (~~do~~  
~~prawdy~~). Spełniłem tylko mój obowiązek przyjaciela domu Szanownej Pani.

*Stawecka*

Rzeczywiście najwięcej obawiałam się wtajemniczyć córkę



*Jakowski*

A widzi pani!

*Stawecka*

W projekt, który się układa do-  
prawdy bez żadnych z mej strony  
starań.

*Jakowski*

Nie wątpię. Pani jest tak godną,  
tak poważną...

*Stawecka*

Mając córkę dorosłą... (*odchodzą na  
drugi plan rozmawiać*)

## SCENA XI

CIŻ. ROMCIA, KUNDZIA,

*Romcia (ciągnie Kundzię za rękę)*  
Niech ciocia idzie!

*Kundzia*

Nie łudzisz mnie?

*Romcia*

Nie! Chodź, ciociu!

*Kundzia*

To on!? Czyś-ty aby dobrze zrozu-  
miała?

*Romcia*

Niech się ciocia nie lęka.

*Kundzia*

Więc przypuszczasz?

*Romcia (śmieje się)*

Jestem pewna.

*Kundzia*

To dobrze.

*Romcia*

I śmiało, ciociu...

*Kundzia*

Jeszcze nie mogę przyjść do siebie.

*Romcia*

To on przyjdzie do cioci. Niech go ciocia tylko ośmieli, nie odstrasza.

*Kundzia*

Ja bym nigdy nie myślała, że on mnie kochał. (*rozczyła się*)

*Romcia*

Masz tobie!

*Kundzia*

Teraz ty się dziwisz!

*Romcia*

Tak, ale że ciocia nie ufa swoim wdziękom!

*Kundzia*

Czy ty nie żartujesz?

*Romcia*

Co też ciocia mówi!

*Kundzia*

Niezasłużona łaska. Człowiek taki jak on! Oh! zbliżają się! A Nacia wie o tem?

*Romcia*

Jeszcze nie!... Idą! Niech się ciocia ostro trzyma.

*Kundzia*

Postaram się; Zrobię. co się da.

*Romcia*

Więc śmiało. (*do doktora*) Życzenia pańskie spełnione.

(*ciągnie ją za suknię*)

*Kundzia* (*klania się komicznie dygnięciem całej osoby*)

Panie doktorze...

*Jakowski*

Padam do nóżek.

*Stawecka*

Co się Kundzi stało? Czy zachorowała?



*Romcia*

Na serce (*Kundzia przytakuje gestami*)

*Stawecka*

Nie przypominam sobie, by podlegała słabości serca.

*Kundzia*

Całe życie.

*Stawecka*

Nic mi nie mówilaś?

*Kundzia*

Bo się wstydziłam.

*Romcia*

Ciocia nie śmiała się przyznać...  
Pan doktor także.

*Jakowski*

W samej rzeczy...

*Romcia (do niego)*

Ja pana wciągam... jedź pan dalej...

*Kundzia*

Ja panu pozwalam, upoważniam.

*Jakowski*

No, w takim razie powiem całą prawdę w samej rzeczy.

*Kundzia (zawahała się)*

Przy siostrze?

*Stawecka*

Dla czegoż by nie?

*Kundzia*

A nie będziesz się śmiała?

*Stawecka*

Wszystko to dla mnie jest niezrozumiałe.

*Kundzia*

Bo pan doktor nie miał odwagi się przyznać... Biedny! jak on musiał cierpieć!

*Jakowski*

W samej rzeczy... Ja jestem tak nieśmiały;... tylko panna Romana wzięła to wszystko na siebie, że tak powiem.

*Stawecka (zdumiona)*

Co raz mniej rozumiem.

*Romcia*

Pan doktor prosił mnie, żebym go cioci oświadczyła.

*Stawecka*

Jakto? po co? dla czego?

*Romcia*

Dla higieny. (śmieje się)

*Stawecka*

Mówcie otwarciej, co to wszystko ma znaczyć?

*Kundzia (obrażona)*

Jeszcześ nie zrozumiała?!

*Stawecka*

Nie. Cóż ty masz wspólnego z higieną?

*Kundzia*

Podobno... Niech pan doktor powie.

*Jakowski kładzie rękawiczki*

Pani siostra... Nie!... Mam honor i zaszczyt prosić o rękę siostry pani.

*(Kundzia się mizdrzy).*

*Stawecka*

Kundzi? *(niedowierzająco)*

*Kundzia wyciąga rękę*

Moją... Widzisz, i ja znalazłam *(zaczyna się)* kon... ku... renta!

*Jakowski całuje ją w rękę*

Który składa pierwszy pocałunek..

*Kundzia*

Pierwszy Doprawdy!?

*Jakowski*

Jako narzeczony.



*Kundzia*

Jakam szczęśliwa!

*Stawecka*

Jestem zdumiona!

*Kundzia (obrażona)*

No, widzisz! Jej się to nie może  
w głowie pomieścić!!

*Stawecka*

Jeśli się tobie pomieściło, to bądź  
szczęśliwą, moja droga, moja kochana...

*Jakowski*

W samej rzeczy...

*Kundzia*

Ja też tego pragnę.

*Stawecka*

Winszuję wyboru.

*Romcia*

Więc kiedy zaręczyny?

*Kundzia*

Zaraz! Od dziś uważam pana konsyl-  
jarza, za urzędownie przyjętego na  
kandydata do hymenu.

*Jakowski*

W samej rzeczy... Co za szczęście!

niespodziewane!! (*całuje ją w rękę*)  
*Zamszyński im się przygląda*

## SCENA XII

CIŻ ZAMSZYŃSKI, RĄCZKOWSKI

*Zamszyński*

Tableau do odmalowania!

*Romcia*

Młoda para, wujaszku!

*Zamszyński*

Słyszałem i nie przeszkadzałem, (*na s'ronie*) I boki zrywałem!

*Kundzia*

Widzi wujaszek, i ja mam kon-kurenta!

*Zamszyński*

Może to żarty?

*Jakowski*

W samej rzeczy... Bardzo na serjo

*Zamszyński*

No! Winszuję. (*żartobliwie*)

*Kundzia obrażona*

Chodź pan, panie doktorze. Oni ja-

koś nie są zodowolnieni, ale mnie wszystko jedno, byleś ty, panie konsyljarzu, był ze mną szczęśliwy.

*Jakowski*

Naturalnie. (*wychodzą*)

*Romcia*

Naturalnie... On mnie nawet nie podziękował, ! „W samej rzeczy“ (*prze-  
drzeźniając go*)

## SCENA XIII

CIŻ OPRÓCZ JAKOWSKIEGO I KUNDZI.  
STAWECKA I ROMCIA na pierwszym planie

*Romcia* (*rzuca się w objęcia matki*)

Mamusiu! mamusiu! (*ściśają się*)

*Stawicka*

Ty moja droga jedyna

*Zamszyński* (*zbliża się*)

Podobno byłaś, Romciu, trochę niegrzeczną dla pana Kazimierza?

*Romcia*

Użałał się? *podchodzi ku Rączkowskie-  
mu* Obierzmy, panie Kazimierzu, jakiś „Modus vivendi“ i nieskarz się więcej.



*Rączkowski*

Co do „Modus vivendi“ to ja od dawna stosuję się do wymagań pani.

*Stawecka (do Romci)*

I masz ty panu Kazimierzowi do prawdy co na serjo do zarzucenia?

*Romcia*

Chyba to, że o mnie myśli, kiedy ja myślę o innym.

*Rączkowski (na stronie)*

Dostałem obuchem!

*Stawecka*

I ty tak to jawnie wygłaszasz? Zniechęcasz go straszliwie

*Zamszyński*

To prawda! No, i poprawiłaś się! Dopiero co cię prosiłem.

*Rączkowski*

Słyszysz pani, jakie to wywołuje zgorzienie.

*Stawecka*

Niepoprawna.

*Romcia (do matki)*

Wszak lepiej, żeby pan wiedział czego się trzymać.

*Rączkowski*

Logiczne, a nie litościwe.

*Romci*

To jest najważniejsze, że uczciwe.  
(*on się krzywi*) Nie krzyw się pan tak  
bardzo. Czy to moja wina, że kocham  
innego. To mnie tłumaczy.

*Stawecka*

Co się z tobą dzieje?!

*Romcia*

Bo ja wiem? ale tak jest!

*Stawecka*

Jesteśmy na wulkanie.

*Zamszyński*

Blizkim wybuchu

*Romcia*

Co ja na to poradzę? Nie wiem co  
się ze mną dzieje.

*Stawecka*

Opamiętaj się? Pan Omiński kocha  
inną, a człowiek taki jak „on“ raz tyl-  
ko kocha... czegoż więc chcesz, czego  
oczekujesz?

*Romcia*

Sama niewiem, ale przestać kochać  
nie mogę.

*Stawecka*

Nieszczęśliwa!

*Rączkowski*

A ja ją tak kocham!! Kto wie czy ja to przeżyję!

*Romcia*

O! Boże, mój Boże! tylko tego panie mów, proszę pana bardzo.

*Rączkowski*

Nareszcie usłyszałem słówko współczucia!

*Zamszyński*

To pierwszy już krok... Bądź wytrwałym.

*Stawecka*

Miejmy nadzieję, że po dłuższym namyśle?...

*Romcia*

Jak wy mnie męczycie!!

*Stawecka*

Nie otwieramy ci oczy.

*Rączkowski (do Romci)*

Upamiętaj się pani i zwróć na właściwą drogę.

*Romcia*

A tak! rozumiem, (oddala się od niego)



*Rączkowski*

W ten sposób nie spotkamy się.

*Stawecka*

Biedne moje nerwy i to z jej przy-  
czyny szarpane. (*Romcia zbliża się do  
matki*)

*Romcia*

Mamusiu, mateczko kochana wy-  
bacz mi? wybacz! (*scena uczuciowa*)

*Stawecka*

Pieszczoty twoje przyniosły mi pra-  
wdziwą ulgę... Widzisz, droga moja,  
mogłybyśmy przecie, być szczęśliwe...  
Słuchaj rad naszych, dziecko moje.

*Zamszyński*

Rad życzliwych, doświadczonych!...

*Romcia*

Starszych i dla tego spokojniej-  
szych... Żądać spokoju od młodych!

*Zamszyński*

Ona ma zawsze odpowiedź... Dość  
na dziś.

*Romcia (ironicznie)*

Kropla po kropli! Ludzicie się.

*Zamszyński*

Niedoświadczone dziecko jesteś, nieznasz życia! Ot! chodźcie lepiej do ogrodu, chcecie?...

*Stawecka*

Dobrze. (*z westchnieniem*) Złe mam przeczucie, to już nie uczucie to upór.

(*wychodzi*)

*Zamszyński*

Niema, jak świeże powietrze na uspokojenie nerwów (*wychodzi*)

*Rączkowski (do Romci)*

A my?

*Romcia*

Idź pan sam, ja przyjdę za chwilę..  
No! idź pan! (*tupnięcie nogą*) Zaraz!  
Słyszysz pan! Potrzebuję się nieco uspokoić. (*Rączkowski oddala się i wraca*)

*Rączkowski*

O to jest nasz „modus vivendi“  
Zawsze być posłusznym?

*Romcia*

A tak.

*Rączkowski*

Zrozumiałem to od dawna.

*Romcia*

Dla tego pańska obecność nie jest mi...

*Rączkowski*

Co? co?

*Romcia*

Nie jest mi zupełnie... antypatyczną.

*Rączkowski*

Masz tobie! (*wychodząc*) Nie jest antypatyczną! (*wychodzi zmartwiony*)

## SCENA XIV

*Romcia*

Ach! jak on mi działa na nerwy (*zmiana tonu*) „Panie Kazimierzu,“ i już go mam przy sobie... „Idź pan precz!” i już go niema. Czy taki bierny człowiek jest w możności wywołać prawdziwe uczucie, które nawskroś przejmuję O! nie!... Omiński! Ten! O! ten Ale on kocha podobno inną! Ale kogo? kogo on kocha?! Żebym ja ją znała!

## SCENA XV

ROMCIA—STAWECKA



*Stawecka*

Romciu! chodźno do ogrodu mamy  
gości

*Romcia*

Kto? Pan Omiński?

*Stawecka*

Ty tylko o nim myślisz.

*Romcia*

To trudno.

*Stawecka*

(Zdetonowana cofa się) (niecierpliwie)  
No .. chodź! (wychodzi)

*Romcia*

Kogo on kocha?... (wychodzi)

(ZASŁONA)

## Akt III

**Weranda w ogrodzie domu Staweckich**

(W kilka dni po 2-im akcie)

### SCENA I

STAWECKA, KUNDZIA, ROMCIA

*Kundzia (do Romci)*

Tobie zawdzięczam szczęście!... Co za zmiana w mojem życiu! Świat mi się wydaje zupełnie inny! Mam o kim myśleć, oczekiwać wizyty... jego przyjscia... Jakie to inne życie!

*Romcia (smutnie)*

Tak, tak jest! inne to życie gdy się kocha! Myśli inaczej krążą...

*Kundzia*

Patrz, ten ogród dawniej mi się wydawał smutny monotony, brzydki, dziś mnie zachwyca, bo „on” mi tutaj mówił słowa pociechy, nadziei!

*Stawecka*

Nie poznaję cię, moja droga, do-  
prawdy nie poznaję.

*Kundzia*

Co? Myślałaś, że nie mam serca?...  
Otóż mam, a „on” chociaż nie jestem  
ładną, umiał poznać się na mnie i za  
to go kocham.

*Stawecka*

I cóż „On“ ci takiego mówi, żeś nim oczarowana!

*Kundzia*

To moja rzecz! Niedowierzasz? Więc według ciebie tylko ładne mogą być kochane?

*Stawecka*

Nie zawsze.

*Romcia*

Naprzykład ja! Mówią, że jestem ładna! No i cóż mi z tego? Co?

*Stawecka*

Zaczynasz być... (*zawachala się*)

*Romcia*

Mów, mamó? Co mama chciała powiedzieć?

*Stawecka*

Nie wpadaj w pesymizm... w twoim wieku, i z twoją urodą, tego niewolno, nie powinnaś... Od czego charakter? Jesteś dopiero na progu życia a już zaczynasz wątpić! desperować, a to mnie, przy twoim żywym temperamencie, bardzo martwi, niepokoi nawet!



*Kundzia*

Ale bo też to jest oburzające, że on się tak uparł i gardzi twoją córką!

*Stawecka (spokojnie)*

Powiedz mu to...

*Kundzia*

Jeśli pozwolisz?

*Stawecka*

Liczysz na swoją elokwencję?

*Kundzia*

Więcej niż na moją (*aluzja*) urodę.

*Stawecka*

A z doktorem?

*Kundzia (nerwowo)*

Co chcesz powiedzieć? co? słucham.

*Stawecka*

Nie sędzę, żeby jego pobudki były tak bardzo idealne. Niewierzę w altruizm i jestem gruntownie przekonana, że sprężyną, każdego dobrego czynu jest interes własny, przedewszystkiem.

*Kundzia*

Interes dobry wtedy tylko jest dobrym jeśli dwie strony są zadowo-

lone; siebie samego kocha się w drugiej osobie. Co do mnie zupełnie mi to wystarczy... (*z przekąsem*) Nie należę do górnołotnych, za brzydka jestem na to. Kontentuję się tym, który siebie we mnie kocha,

*Stawecka*

Jak on?... Daj ci Boże być w tych warunkach szczęśliwą... Zdaje mi się że czas na twoją wizytę, prawda? Więc do widzenia.

(*wychodzi*)

## SCENA II

KUNDZIA, ROMCIA

*Kundzia*

Mogłabyś iść w moje ślady... Kazio cię kocha, wyjdź za niego... Nie podzielasz mego zdania? (*spogląda*) Oh! Patrz. On! Doktor nadchodzi. Biegnę na jego spotkanie, biegnę.

*Romcia*

Ciociu! Ciociu! (*Kundzia zatrzymała się*) Niech go ciocia zaprowadzi do salonu... Ja wolę tutaj sama zostać.

*Kundzia*

Albo chcesz być „sama“ z Omińskim? Prawda? On też zaraz nadzieje... Niemogę ci nie odmówić

(*odchodzi*)

### SCENA III

ROMCIA potem OMIŃSKI

*Romcia*

I ona jest szczęśliwsza odemnie. Kto by temu uwierzył. Ciccia umie dostosować się do warunków życia i utrwalonych zwyczajem formuł. Ja nie! Mną los rozporządza despotycznie!... Jestem córką człowieka, który tragicznie skończył! Biedny ojciec.... Czy można wierzyć w przeznaczenie? A jednak sądząc z niektórych faktów! Bywają nie uniknione następstwa. Ach! jacy my jesteśmy mało mogący.

Mówią, że w każdym człowieku jest anioł i... zwierzę; (*zamyślona*) Pozostaje kwestja co w kim przeważa? Trzeba umieć dopatrzeć... (Słychać nadchodzącego.) (*zmieszana*) On!



*Omiński*

Pani sama?

*Romcia (po przywitaniu)*

Nie milego pan doznał wrażenia?

*Omiński*

Cóż znowu.

*Romcia*

Nie mogę tego nazwać inaczej...  
Zawsze mnie pan unika! Dla czego?

*Omiński*

Ależ tak nie jest... (*ona mu się przygląda niedowierzająco*) Dla czego patrzysz pani na mnie w ten sposób?  
(*siada na uboczu*)

*Romcia*

Unikasz mnie pan powtarzam i w tej chwili daleś pan jawny tego dowód.

*Omiński (wstaje)*

Że usiadłem? Przepraszam.

*Romcia*

Pan się zemną zachowuje niemożliwie.

*Omiński*

W każdym razie bezwiednie.

*Romcia*

I to ma być prawdą—to jest kłamstwo?

*Omiński*

Oh

*Romcia*

Widocznie unika mnie pan, nie przestanę powtarzać.

*Omiński (po chwili namysłu)*

No, a jeśliby? Dla tego, właśnie, unikam, kiedy już wiesz pani o tem... to przyznać wolę, powinienem.

*Romcia (szyderczo)*

A tak! tego właśnie pragnę!

*Omiński*

O, proszę tą szczerą przyjąć po-  
błażliwiej.

*Romcia (szyderczo)*

I z uśmiechem?

*Omiński*

Poważnie... Po krętych ścieżkach  
nie wolno mi chodzić z panią szcze-  
gólniej.

*Romcia*

O tak! Szczerą za szczerą; krę-

tej drogi nie lubię, ścieżki tem mniej...  
(z powziętą decyzją) Jak mam postąpić  
w położeniu w jakim się znajdujemy?

*Omiński*

Co?

*Romcia*

Wszak się pan domyślasz, że go  
kocham.

*Omiński*

Aaa! Lecz powól sobie pani powie-  
dzieć, że może to tylko wmówiłaś so-  
bie to uczucie. Jesteś pani rozpiesz-  
czoną jedynaczką, wszyscy ci ulega-  
ją i może moja oporność wydaje ci  
się niezwykłą — a pani, w nieświa-  
domości swojej — nazywasz to miłością.

*Romcia*

Nie panie! to miłość, jestem tego  
pewną.... I pocóż miałabym się z tak  
wielkiem uczuciem dłużej tajić?... Co?  
Zresztą już nie jest to tajemnicą dla  
nikogo.

*Omiński*

pan Kazimierz



*Romcia*

Jego już uprzedziłam. Uczciwość tego wymagała.

*Omiński*

A mama? A wujaszek?

*Romcia*

Powiedziałam wszystko z całą otwartością dobrej córki.

*Omiński*

Mama wie także?

*Romcia*

Czyż mam prawo kryć się przed matką? Ja ją tak kocham! Mama jest tak dobra, że mogę panu zaręczyć...

*Omiński (na stronie)*

Straszne położenie!

*Romcia*

Jesteś pan w kłopotcie? Prawda, panowie nie jesteście przyzwyczajeni, aby się wam panna sama oświadczała... Ja zaś uważam to za bardzo proste.

*Omiński*

Doprawdy?

*Romcia*

A tak! Kto kocha, ten instynktownie jest przezornym i dąży do zapewnienia sobie szczęścia. Dba aby kochany nie zszedł z jej drogi.

*Omiński*

Proszę! proszę!

*Romcia*

Zważ pan jeszcze i to, że my wam przysięgamy posłuszeństwo; racjonalniej jest abyśmy same sobie wybierały „pana“ którego musimy słuchać. Prawda, zwyczaje tego nieuświęciły jeszcze. Wobec zwyczajów, przestarzałych, dodam, zawiniłam, lecz postępuję rozsądnie, logicznie, czy nie?

*Omiński*

Co za zasady? Co za stanowczość w tym wieku?

*Romcia*

Czyż to ma być wadą? Dotychczasowa etyka przeżyła się — czy się pan na to zgodzi?

*Omiński*

Trudna kwestja do roztrzygnięcia



Romecia

A w przelomie, który nastąpić musi, kobieta niezaprzeczenie odegra wpływową rolę na postęp, tak dawno w tym kierunku oczekiwany!

Omiński

Ach! Kobieta—emancypantka! Pani także!  
nowa ~~klamra~~ niespodzianka....

Romecia

Jak widzę nieprzyjemna? Wydaje się panu śmieszna, przyznaj pan, proszę.

— Omiński —

Śmieszna? Niepowiem, godna politowania bezsprzecznie.

— Romecia —

Tak dalece?

— Omiński —

Reformatory są zawsze naraziem na tyle nieprzyjemności... zawodów!  
a, ostatecznie, na tyle rozczarowań!

— Romecia —

Nie przeczę. Jednakże są potrzebni.

— Omiński — Ależ pani, nie

możemy się porozumieć. Nie wrysy mogą rozstrzygać takie ważne kwestje społeczne.

— Romecia — Jak się wrysy będą od tego tak jak pan usuwać.....



— Omiński —

Nie mam, przyznaję, powołania,  
namaszczenia.

— 106 —

*Romcia*

Potrąciłam o tę kwestję, aby usprawiedliwić przed panem moją śmiałość oświadczenia mu...

*Omiński*

Ale ja nie zasługuję na taki zaszczyt... taki... (poprawia się)

*Romcia*

Na taki wybór? Aa! nieodpowiadasz pan! Pierwszy raz widzę pana zaambarasowanego!

*Omiński*

Jest czem... Chciałbym widzieć innego w tem położeniu!

*Romcia*

Innego by to nie spotkało... Pan posiada urok nie wypowiedziany ... Znowu pana zaambarasowałam?

*Omiński*

Skromność moja nie pozwala...

*Romcia*

Nie! nie! To ta którą pan kocha nie pozwala! Prawda! Przyznaj się pan, kochasz pan inną?

*Omiński*

Nietrudno się domyśleć... (*nieszczę-  
rze*) Inaczej, przyznaję.

*Romcia (wybuchowo)*

Uprowadziła mnie !! Inaczej, sam pan  
powiedział...

*Omiński (na stronie)*

By się wykreślić...

*Romcia*

Nieznam jej, ale jej niecierpię ! Nie-  
nawidzę ! Boję się więcej powiedzieć !!

*Omiński*

Nie mów pani, zaklinam.

*Romcia (z uniesieniem)*

Jak on się o nią lęka ! Więc ją  
pan tak kocha !

*Omiński*

Bardzo.

*Romcia*

Nieszczęście ! Lepiej, że jej nie znam.

*Omiński*

A gdybyś ją pani знаła ?

*Romcia*

Wyzwała bym ją.

*Omiński*

W imię nowej etyki?

*Romcia*

Wolę jej nie znać, wolę nie znać...

*Omiński*

To prawda...

*Romcia*

A może ja ją znam?

*(Pani Stawecka nadchodzi)*

## SCENA IV

CIŻ, STAWECKA

*Stawecka*

Prowadzicie państwo rozmowę nader ożywioną.

*Romcia (żywo)*

Mówiliśmy o tej, którą kocha pan Omiński.

*Stawecka*

Co? co? co ty mówisz?... Skąd ci przychodzi? Odwaga tak niezwykajna

*Romcia*

Jak mamę to silnie obeszło?



*Stawecka*

Bo... (*opanovała się*) Skąd ci przychodzi odwaga wtajemniczać się w sekreta tej natury! Jak śmiałaś dopytywać się, bo przecież?

*Romcia*

O! pan Omiński broni się dyskretnie, jak przystoi prawdziwemu bohaterowi... pierwszy to punkt honoru, który aż, nadto spełnia. Nie zdradził się niczem, właśnie mnie to irytuje. Bo żebym ją znała! (*podniecona*)

*Stawecka*

Gdybyś ją znała?

*Romcia*

Miałabym możność zdać sobie sprawę, czy moja rywalka zasługuje na palmę...

*Omiński*

Pierwszeństwa? Otóż w tem rzecz: była pierwszą.

*Stawecka (urazona)*

Tak. Tylko pierwszeństwo za nią przemawia? (*do Romci*) ciesz się Romciu, twoje zwycięstwo... Tamtej try-

umf schlebiać ci może, bo tylko temu  
zawdzięcza...

*Romcia*

O nie! Zresztą, czemu zawdzięcza,  
rzecz mała, ważniejsze, to że jest ko-  
chaną.

*Omiński (na stronie)*

Co za położenie okropne!

*Stawecka (do Romci)*

Upamiętaj się...

*Romcia*

i pan się z nią ożeni kiedy? kiedy?

*Omiński*

Kiedy? (*zamyślony*)

*Stawecka*

Przecież wyszła za innego.

*Romcia*

Głupia! Jaka ona głupia! Takie-  
go jak „on“ niekochala.

*Stawecka*

A może kochała.

*Romcia*

Dla czegożby wyszła za innego?  
Ja bym tego nie zrobiła.

*Stawecka*

Bo w życiu, moje dziecko, nie zawsze się czyni to czego się pragnie. Bywają przeszkody, z którymi trzeba się liczyć... bywają konieczności, którym się trzeba poddać jak to dziś sama doświadczasz.

*Romcia*

Aż nadto.

*Stawecka*

Trzeba umieć zmierzyć odległość między zamiarem, a możliwością.

*Omiński*

Trzeba mierzyć zamiary stosownie do sił swoich i do okoliczności.

*Stawecka*

Ludzie tak mało mogą... Ta straszna walka...

*Romcia*

Ja też walczę! (*przechodzi się nerwowo*)

*Stawecka*

To co łatwo przychodzi, mniej się ceni. Każda istota zależną jest w niższym lub wyższym stopniu od otoczenia w którym żyje.



*Omiński*

Szczęście zależy od tego, czy otoczenie nasze dodatnio, lub ujemnie na nas oddziaływa.

*Romcia*

Rozumiem. Jak ta, co mnie w drogę weszła.

*Omiński*

Jak pani dyskutuje.

*Stawecka*

Zawsze ktoś komuś w drogę wchodzi. Szczęście jednych okupuje się nieszczęściem drugich. I zawsze tak będzie. Trzeba obliczyć swoje siły: kto nie może zwyciężyć musi ustąpić!

*Romcia*

A a!

*Omiński*

Pani Stawecka ma słuszość

*Romcia*

Nie szcędzicie mi rad. Mama także. No, dobrze... chwilowo ustępuję... Ale nie daję za wygranę... I póki tamtej nie poznam! (*wychodzi*)

## SCENA V

STAWECKA—OMIŃSKI

*Stawicka*

Czyż mnie mogło spotkać większe nieszczęście? Nie nawidzi swej rywalki, a tą rywalką jest jej własna matka! Boże! Boże! Co ja pocznę?

*Omiński*

Przyznaję, położenie bardzo jest trudne!

*Stawicka*

Co dalej będzie?

*Omiński*

Więcej spokoju, droga pani... Pomyślimy.

*Stawicka*

Ale co?

*Omiński*

Znajdzie się sposób.

*Stawicka*

Okropne! Matka rywalką swego dziecka! czy pan pojął całą ohydę tego wstrętnego położenia?

*Omiński*

Wstrętnego? Co najwięcej przykrego

*Stawecka*

Nie ! nie ! nie ! Ach ! zdawało się nam, iż śmierć mego męża umożliwiła połączenie się nasze ! A tu się przedstawia nowa przeszkoda i to przeszkoda, jak dla mnie, największa .... Nic z tego nie będzie. Jesteśmy w położeniu bez wyjścia.

*Omiński*

Bez wyjścia ? Tak nie jest i nie będzie. Tego nowego ciosu nie zniosę.

*Stawecka*

Trzeba, musisz, musimy.

*Omiński*

Cóż zamierzasz, pani ? Chcesz mnie znowu usunąć, poświęcić ?

*Stawecka*

Trzeba, konieczność tego wymaga.

*Omiński*

Po tylu latach wyczekiwań ! nieznośnych męczarni. I to w tejże chwili, kiedy właśnie zaczynałem się cieszyć nadzieją pomyślnego rozwiązania kwestyi.

*Stawecka*

Nie możesz pan żyć bez miłości ? No, to żeń się z nią !



*Omiński*

Nigdy ! słyzy pani, nigdy !

*Stawecka*

Nie ?

*Omiński*

I to mnie, mnie pani proponuje ?

*Stawecka*

Z poświęcenia.

*Omiński*

Siebie poświęcając mnie gubisz .

*Stawecka*

Z taką, jak ona ?

*Omiński*

Panią kocham .

*Stawecka*

Ale ona kocha ciebie.

*Omiński*

Na moje szczęście pani kocha mnie także.

*Stawecka*

Poświęcę się. Cóżby to była za matka, gdyby nie umiała poświęcić się dla własnego dziecka. Mówię to ze stanowczą decyzją, innego punktu wyjścia nie znajdziemy.

*Omiński*

Oh!

*Stawecka*

W tem co zaszło, niech ona przynajmniej będzie szczęśliwą.

*Omiński*

Niemoże być ze mną szczęśliwą i nie będzie.

*Stawecka*

Ale tak być musi, takie wyjście jest konieczne.

*Omiński*

Ja panią kocham! Od tylu lat kocham! Mógłbym pogwałcić najdroższe moje marzenia? Mógłbym rozstać się z ideałem moich uczuć mych tylu wypieszczonych myśli? Tam w dalekich krajach, ciągle, i zawsze marzyłem o pani. A w chwilach zwątpienia poszukiwałem śmierci, bo żyć bez ciebie było mi męczarnią.

*Stawecka*

Więc tak mnie kochasz?

*Omiński*

Kocham, ubóstwiam!

*Stawecka*

Ona taka piękna, taka młoda, i tak bardzo cię kocha. Ten kwiat młodości oddaje ci się z całą naiwnością młodego serca.

*Omiński*

Z fantazyi; a z resztą nie kocham jej...

*Stawecka*

Pokochasz później.

*Omiński*

Nigdy... emancypantka i taka stanowcza. O nie, nigdy! Moim ideałem jest kobieta łagodna, uległa, dobra, jak pani... ciebie jedyną pokochałem i nigdy kochać nie przestanę, przysięgam!

*Stawecka*

Ah! Dajesz mi wielki dowód miłości. Chciałam się poświęcić dla niej, teraz widzę że to niepodobna. Niech się dzieje, co chce... Kocham! To usprawiedliwia wszystko.

*Omiński*

Droga moja!... Upajasz mnie. O! jak ja cię kocham!



*Stawecka*

I ty mnie upoiłeś! W takich wrażeniach życie jest cenniejsze!

*Omiński*

Jesteśmy dla siebie stworzeni! Zobaczysz? jacy my będziemy szczęśliwi.

*Stawecka*

Dajesz mi szczęście i możliwość kochania całą duszą! Jakież to uczucie wzniosłe! piękne, przejmujące. Kochaj mnie zawsze, drogi mój, zawsze!

*Omiński*

Zawsze? Co za chwila urocza. Jak ty mnie uszczęśliwiasz. Droga moja, ukochana zawsze moja.

*(Stawecka zsuwa się w jego objęcia on— ją całuje)*

*Stawecka (sennym głosem)*

Jestem oszołomiona! Odrećtwiała!

*Omiński*

Oczarowana! Moja!

(ZASŁONA).

# Akt IV

Ta sama dekoracja co w 3 akcie.

## SCENA I

ROMCIA—JAKOWSKI

*Jakowski (wchodząc)*

Witam, witam. Jak też spędziliście czas w Zakopanem?

*Romcia*

Wracamy wszyscy zniechęceni.

*Jakowski*

Masz tobie ... Wszyscy?

*Romcia*

Ciekawość wuja zaspokoję natychmiast...

*Jakowski*

Prawda; zostałem wujem pani.

*Romcia*

Ciocia nam donosiła że jest bardzo szczęśliwą.

*Jakowski*

A powątpiewaliście wszyscy i byliście niechętni w samej rzeczy.

*Romcia*

Bo... doprawdy.,

*Jakowski*

Tak. Widzisz, moja luba, pogodzi-  
łem polepszenie mego losu z jej gorą-  
cem pragnieniem...

*Romcia*

Posiadania męża?

*Jakowski*

Naturalnie. Oboje jesteśmy zadowol-  
nieni. Uczciwość nakazuje mi zacho-  
wywać się w obec niej poprawnie i su-  
miennie.

*Romcia*

To już wiele...

*Jakowski*

Cóż dziwnego? Tak mnie bardzo  
kocha, iż serdecznie jej odpłacam je-  
śli nierównie gorącą miłością, to przy-  
najmniej jak najszczerszą sympatją,  
bo, doprawdy, bardzo jest dobrą ko-  
bietą i wzorową żoną w samej rzeczy.

*Romcia*

Zachowanie się wuja jest przykła-  
dne... Niewiedziałam, że można pogo-  
dzić... jakto powiedzieć?



*Jakowski*

Interes z sumieniem? a przecież to główna podstawa etyki. I rzeczywiście, kto przychodzi do majątku przez poślubienie kobiety bogatej, powinien mieć przedewszystkiem na uwadze, aby postępowaniem honorowem zasłużyć sobie na uwzględnienie opinii za czyn, na który zwykle nie patrzą ludzie pobleźliwym okiem. Kto chce się liczyć z opinią publiczną—a liczyć się z nią należy—powinien w tym wypadku postępować, jak ja.

*Romcia*

Bardzo dobrze, ale ja bym się z takim postępowaniem nie umiała pogodzić. Mówię tylko o sobie...

*Jakowski*

Bo macie majątek, nie znacie potrzeby, tej prawdziwej, tej nieublaganej. Ach jak mnie bawią ludzie, gdy mówią: „Ja bym tego nigdy nie zrobił.“ Naiwni! Kto może za to ręczyć, póki nie jest w podobnym przypadku? Jak się to inaczej rezonuje, a inaczej postępuje! Ale syty głodne-

mu nigdy nie wierzy, a nawet za-  
zdrości mu jego apetytu że tak po-  
wiem i doń pała, za to nienawiścią!

*Romcia*

Więc i bogaty biednemu ma coś  
do pozazdroszczenia!

*Jakowski*

Naturalnie... że tak powiem, prze-  
sył czyni go nieszczęśliwym! Ale  
wracajmy do pobytu w Zakopanem.

*Romcia*

Prawda.

*Jakowski*

Zkąd więc to zniechęcenie?

*Romcia*

Mama niezadowolniona, gdyż trzy  
miesięczny pobyt w górach nie wpły-  
nął na polepszenie jej zdrowia... a za-  
pewniałeś pan, iż pobyt w górach...

*Jakowski*

Radziłem góry, albo małżeństwo...  
A że jedno nie poskutkowało...

*Romcia*

A cioci?

*Jakowski*

O bardzo! że tak powiem.

*Romcia*

Słuchaj pan dalej...

*Jakowski*

Wuj... w samej rzeczy...

*Romcia*

Prawda. Jeszcze nie mogę się przyzwyczaić... tak się to prędko stało! Niewszyscy mają szczęście.

*Jakowski*

Najtrudniejsze do skojarzenia to takie małżeństwo, w którym szukają tylko miłości.

*Romcia*

Łatwiej gdy idzie o interes?

*Jakowski*

W samej rzeczy: Wtedy niema tych nadzwyczajnych sytuacji, przeszkód, rozczarowań! Łatwiej jest skombinować dwie pozycje cyfr...

*Romcia*

Niż zjednoczyć dwa serca? Dwie dusze!



*Jakowski*

Naturalnie. Cyfry się łatwiej manipulują byle były... (*gest*)

*Romcia*

Byle były jednostki, dziesiątki, i zera?

*Jakowski*

Naturalnie, ale zera po jednostkach, to stanowi właśnie że tak powiem poważne...

*Romcia*

Małżeństwo? Oparte na cyfrach, nie na uczuciach! Nie! nie! niemogę się z tem pogodzić...

*Jakowski*

Rezonujesz jak posażna panna.

*Romcia*

No! Słuchaj dalej wujaszku: pan Omiński zniechęcony, pomijam dla czego.

*Jakowski*

Naturalnie. (*na stronie*) Trudno jej o tem mówić.

*Romcia*

Pan Kazimierz zniechęcony...

*Jakowski*

Bo go nie kochasz, że tak powiem.

*Romcia (z przekąsem)*

A wszyscy utrzymują, że on stanowi świetną partyę! (*śmieje się*) Ha! ha! ha! To mnie niezaspakaja... Cyfry!

*Jakowski*

Kto ma temperament... w samej rzeczy ten cyfr nie ceni.

*Romcia*

Co takiego?

*Jakowski*

Nie jedna by się czuła szczęśliwą...

*Romcia*

A ja się czuję., zniechęconą, że mi się narzuca... Wujaszek zaś...

*Jakowski*

Dziadzio...

*Romcia*

On woli, żeby go tak nazywać... Wujaszek najwięcej jest zniechęcony naszym zniechęceniem.

*Jakowski*

Pojmuję.

*Romcia*

Dziadzio dowodzi, że nieumiemy się ze szczęściem obchodzić, przez jakiś

upór. Jak on mówi — upór nieusprawiedliwiony.

*(Zamszyński nadchodzi)*

## SCENA II

CIŻ. ZAMSZYŃSKI

*Zamszyński (zbliża się)*

Co potwierdzam i teraz. *(do doktora)*  
Witam konsyljarza. Słyszysz, jak ona rezonuje.

*Jakowski*

Dobry znak, że tak powiem.

*Romcia*

Ciekawam ?

*Jakowski*

Nie bardzo musi być zakochana, w samej rzeczy, kiedy rezonuje z taką pewnością siebie.

*Romcia*

Czy koniecznie trzeba głowę stracić ?

*Jakowski*

Naturalnie. Kto kocha, prawdziwie kocha, ten traci natychmiast równowagę, traci pewność siebie. Objaw



ten jest fizjologicznie i psychicznie usprawiedliwiony, że tak powiem.

*Zamszyński*

A widzisz.

*Romcia (silnie zaznaczając)*

Więc póki głowy nie stracę póty nie będziecie mi wierzyć?!

*Zamszyński*

Ty jej chyba nigdy nie stracisz... Domyślałem się, że się powodujesz, fantazją, nie zaś, tą prawdziwą, dla Omińskiego miłością. To minie, prawda?

*Romcia*

Wraz z mojem życiem...

*Zamszyński*

Co? co?

*Romcia*

Wmawiajcie we mnie co się wam podoba, ja wiem, że go kocham.... Nie dręczcie mnie, za wiele mnie to kosztuje! rozstraja... *(oddala się)*

*Jukowski*

O! o! Muszę iść do pani Staweckiej.

*(oddala się)*

*Zamszyński*

Opowiedz jej pan tę rozmowę.

*Jakowski (wychodzi)*

### SCENA III

ZAMSZYŃSKI—ROMCIA

*Zamszyński*

Żebyś ty chciała słuchać rad starszych.

*Romcia*

To co mi radzicie nie zgadza się z mojem przekonaniem i mojemi uczuciami.

*Zamszyński*

Uparciuch z ciebie!

*Romcia*

Wujaszek ma specjalny dar traktowania kwestyi!

*Zamszyński*

Nabyty doświadczeniem... Słuchaj! Często okazujesz energję, zdobądź się jeszcze na większą, a pokonasz fantazję! Powiadam ci, dziecko, zniechęcasz Kazia i to ci na dobre nie wyjdzie. (*z naciskiem*)

*Romcia (smutnie)*

Być może.

*Zamszyński (z naciskiem)*

Uprzedzam cię... Daj nam istotny dowód charakteru, daj pokój twoim zachciankom niczem nie usprawiedliwionym! zwróć się do...

*Romcia (niecierpliwie)*

Ależ ja go nie Kocham! nie Kocham!

*Zamszyński*

I to ma być, doprawdy, przeszkoda?

*Romcia*

Ciekawe?

*Zamszyński*

Ale on cię Kocha, i jak Kocha!

*Romcia*

Ja tam coś słyszałam o potrzebie wzajemnej miłości?

*Zamszyński*

Oh! niewiele by było małżeństw, gdyby się tylko ci pobierali, co się Kochają... wzajemnie...

*Romcia*

To jakieś nowe zasady !?

9



*Zamszyński*

Stare jak świat.

*Romcia*

W takim razie, jaka jest rękojmia szczęścia w małżeństwie?

*Zamszyński (dobitnie)*

Uczciwość.

*Romcia*

Przyznaję i cenię. To jest wiele, ale czy dosyć?

*Zamszyński*

Rzecz najważniejsza. Nie można za wiele wymagać: Miłość, wzajemność, stanowisko socjalne i materjalne, te same pojęcia i przekonania, to samo wychowanie i zasady, to wszystko w jednej osobie, znaleźć trudno a coź dopiero w dwóch. Moja kochana, szukaj takich nowoczesnych Diogenesie. Za długo nosić latarkę, ręka by opadła (*gest*) poszukiwania daremne.

*Romcia*

Po cóż się ludzie żenią?

*Zamszyński*

Bo kobieta nie może żyć bez męża: nie wypada.

*Romcia*

A mężczyzna?

*Zamszyński*

Aby być mężem kobiety (*z naciskiem*)  
Ponieważ tak nie odzownie jest jej  
potrzebnym. Rozumiesz? Ma w nim  
podporę, opiekę, wszystko to nie dosyć?

*Romcia*

Więc się żenicie przez poświęcenie?

*Zamszyński*

Łapiesz za słówka?

*Romcia*

Więc dlaczego?

*Zamszyński*

Bo my was tak kochamy. (*uczuciowo,  
i oczulony na wspomnienie dawnej miłości*)

*Romcia*

Nareszcie! ... O, jak się wujaszek  
rozczył.

*Zamszyński*

To nie ... Wspomnienie! No, i bez  
was żyć nie możemy. Jedno dla dru-  
giego jest niezbędną potrzebą, choć  
się wzajemnie oskarżamy. Na co się  
zdało? Głupstwo, albo nie szczerłość  
często jedno i drugie.

*Romcia*

To też ja się od tego nie wymawiam. Podobno i mama?... Wujaszek musi o tem coś wiedzieć?

*Zamszyński*

No, tak, przyznaję, ona powinna by też wyjść za mąż... Namawiaj ją.

*Romcia*

Chodźmy ztąd dalej, do ogrodu... Doktor może nadejść, przeszkodziłby naszej rozmowie. (oddala się, *Zamszyński idzie za nią*)

*Zamszyński (postępując za nią)*

Ty nie jesteś na wpół ciekawą.  
(*znikają za drzewami*)

## SCENA IV

STAWECKA — JAKOWSKI

*Jakowski*

Niech się pani tylko mej rady ściśle trzyma.

*Stawicka*

Nie wszystko, co doktorzy radzą można wykonywać. Jesteśmy, wszyscy, igraszką losu, nie więcej. Projek-



tuje się jedno, a tu wypadnie wprost przeciwnie. Mnie to właśnie spotkało.

*Jakowski*

Cóż czynić?

*Stawecka*

Ah! gdyby nie ona!

*Jakowski*

Z dziećmi często się miewa dużo kłopotów, że tak powiem.

*Stawecka*

Gdy się je ma, moc zmartwień i trudów. Gdy się ich niema prawdziwe nieszczęście dla rodziny!... Na wolę Boską.

*Jakowski*

Tak. To wielkie słowo pociechy w samej rzeczy. (*żegna ją i wychodzi*)

## SCENA V

STAWECKA—ROMCIA—ZAMSZYŃSKI

*Stawecka spogląda w stronę wyjścia*)

Dostrzegam Kazia... (*do wchodzącej Romci*) Rozważ zastanów się... O! Gdybyś ty chciała!

*Romcia*

Nie kocham go! nudzi mnie! (*na stronie*) Nie udało mi się wujaszka wyciągnąć na słówka! Jakaś tajemnica nie zbadana! (*Stawecka rozmawia z Zam-szyńskim*)

## SCENA VI

CIŻ, RĄCZKOWSKI

*Rączkowski*

Proszę mi wybaczyć, że tak późno przychodzę.

*Romcia*

Ależ nikt pana wymówkami nie zasypuje, bądź pan spokojny.

*Rączkowski*

Dziękuję za pobłażliwość.

*Zamszyński*

No i co? Zawsze się będziecie sprzeczać?

*Rączkowski*

Ja się ani sprzeczam ani sprzeciwiam panie Romanie.

*Romcia (z przekąsem)*

A ja bym sobie nawet nie zada-

wała tego trudu (*na stronie*) Taki bierny konkurent! To nie tamten!

*Zamszynski*

Nie dobra jesteś! Ten zacny pan Kazimierz, taki jest cierpliwy, taki łagodny.

*Rączkowski*

Czy to warto być dobrym?

(*Romcia okazuje zdenerwowanie*)

*Zamszyński*

Źle się zaczyna... Chodź pan ze mną. Najlepszy sposób na kobietę: Obojętność.

*Rączkowski*

Obojętność gdy się kocha?

*Zamszyński*

No to udawaj pan obojętność, naucz się.

*Romcia*

Cheiałabym zobaczyć pana w tej roli... „nauczanej“

*Zamszyński*

Prawda. Trzeba być obojętnym z własnej inicjatywy. Wszelkie rady i nauki. Nie przymierzając do mej...

*Romcia*

Wnuczki? Dziękuje dziadzi.



*Zamszyński*

Teraz mnie się dostało !

*Romcia*

Za dziadzię ? Przepraszam.

*Zamszyński*

No, chodź pan... Z kobietami wojować.

*Rączkowski*

Nie równa broń.

*Romcia*

Zawsze będziecie pobici... musicie nas słuchać.

*Zamszyński*

Nie wszyscy, na szczęście, chcą i muszą. Co ?

*Romcia*

Takich to opornych właśnie kochamy.

*Rączkowski*

Pójdę za pani wskazówką.

*Romcia*

Nie z tych pan jesteś

*Zamszyński*

Chodźmy chodźmy, za wiele ci się dostaje, oberwiesz się pod ciężarem...  
(oddalając się) No, uszy do góry, jeszcze będzie dobrze.

## SCENA VII

STAWECKA—ROMCIA

*Stawecka*

Byłaś dla Kazia bardzo niegrzeczną.  
Musimy powziąć decyzję, stanowczą  
decyzję.

*Romcia*

O! dawno jest powzięta z mej stro-  
ny. (*smutnie*) Tak! tak!

*Stawecka*

Bez mej wiedzy? Widzę, że cała  
ta sprawa wchodzi na grunt pałacy.  
(*zbliża się do niej*) Jeśli Kazio się znie-  
chęci będziesz kiedyś żalować. Nie  
chcesz tego zrozumieć?

*Stawecka*

Po co on mi się tak naprzykrza?

*Stawecka*

Zamartwisz mnie swoim uporem.  
Nie pojmuję cię.

*Romcia*

Mnie również wiele rzeczy wydaje  
się niepojętymi.

*Stawecka*

Naprzykład?

*Romcia*

Już ja wiem.

*Stawecka*

To nie jest odpowiedź, powiedz co wiesz, o czem myślisz? Mów?

*Romcia*

Mam do mamusi wielką prośbę.

*Stawecka*

Mów, mów dziecko drogie.

*Romcia*

Pozwoli mi mama otwarcie porozmawiać?

*Stawecka*

Nie potrzebne pytanie.

*Romcia*

Tak jak powinna rozmawiać córka z matką, zupełnie szczerze i z całym zaufaniem?

*Stawecka*

Dobrze. Tak należy. (na stronie) Prze-  
raża mnie!

*Romcia*

Powiedz mi, mamó, czy między matką a dzieckiem niezgoda jest możebna?

*Stawecka*

Niestety, zdarza się.



*Romcia*

Rzecz przykra.

*Stawecka*

O, jak przykra!

*Romcia*

A między matką i córką?

*Stawecka*

Zdarza się. (*na stronie*) Do czego zmierza?

*Romcia*

Nie mam na myśli nie porozumień w sprawach materialnych.

*Stawecka*

Domyślałam się. Podobna kwestja w naszym stanie majątkowym jest wyłączona. Mów o co idzie?

*Romcia (po wahaniu się)*

Nie mam odwagi.

*Stawecka (na stronie)*

Odżyłam! (*do niej*) Czy należy uledz na zawsze... fantazyi i chwilowym zachwytom? Nie! Uczyn, co wiele innych czyni. Zrezygnuj z swoich marzeń! Mało która z kobiet ma męża z pierwszych wrażeń, z pierwszej miłości. Wreszcie pierwsi kochani często nie zasługują na miłość jaką ob-

darza go młode i naiwne dziewczę, o  
świeżem sercu, jak twoje, moja droga.

*Romcia*

Ale młode dziewczę nie może tak  
trzeźwo rozumować. Kocha i to jej  
wystarcza.

*Stawecka*

I to ją gubi często!

*Romcia*

Ja kocham w najlepszej wierze...  
pierwsze to uczucie i chciecie mi je  
zniweczyć! odebrać? (*zdenerwowana*)

*Stawecka*

Która z kobiet przez to nie prze-  
chodzi? Choć Kazio nie jest twoim  
ideałem, możesz... powinnaś...

*Romcia*

O! nie! nie!

*Stawecka*

Wiem o tem ale to nie przeszkadza.

*Romcia*

To jest straszne, co mi mama mó-  
wi i radzi.

*Stawecka*

Ale konieczne.

*Romcia*

Nie, z tego nic nie będzie.

*Stawecka*

Będzie. On cię kocha i pragnie.  
Wpływam na niego, żeby wytrwał,  
a ty się opamiętać musisz.

*Romcia*

Tamten albo żaden.

*Stawecka*

Wiesz, że cię nie kocha.

*Romcia*

Kogo on kocha?

*Stawecka (na stronie)*

Jak by mnie przeszła sztyletem!

*Romcia*

Musisz wiedzieć, mamo? Powiedz  
mi, bardzo ci będę wdzięczną... a może?

*(badawczo)*

*Stawecka*

Co? Przestań mnie dręczyć.

*Romcia*

Ja mamę dręcę?

*Stawecka (opanowała się)*

No, tak!... Twoją natarczywością.  
Myślisz o tym, który...



*Romcia*

On jeden daje mi złudzenie, raczej pojęcie o tem, czego się można spodziewać od szczęścia kochania wybranego własnem sercem, nie zaś z rąk innych, choćby mieli oni być najżyczliwsi!... Umrę w tęsknocie... za nim...

*Stawecka*

Co ty mówisz!

*Romcia*

...jeśli nie zechce być moim mężem!

*Stawecka*

Wszystko na próżno! Powtarzam ci, dziecię moje, na próżno.

*Romcia*

Jak ona go opanowała! opętała! ta, dla której mnie on odpycha! tak stanowezo odpycha!... Żeby ją choć znała. Może mnie to odwróci od niego? To jedno mogłoby mnie powstrzymać (*silne zaznaczenie ukrytej myśli*)

*Stawecka*

Czyż?

*Romcia*

Mamo! zaklinam cię! powiedz mi prawdę?... Kogo on kocha?

*Stawecka*

*(walczy ze sobą,— na stronie po chwili)*

Nie mogę tego ciosu zadać córce.  
*(głośno)* Skąd ja mogę wiedzieć?

*Romcia*

I to prawda, mamo?

*Stawecka*

Inkwizycja. Co ty masz na myśli?  
*(walka wewnętrzna dość długo trwająca)*  
*(do siebie)* Co począć? czy? Nie, nie mogę!

*Romcia*

Mama się zastanawia? To jest widoczne?... Wie, wszystko wie, i nie chce!

*Stawecka*

Kazio — jedyny dla ciebie punkt oparcia.

*Romcia*

Nigdy Miałabym wyjść za mąż tylko przez wzgląd na moich doradców? *(ironicznie)* Jak ja mam wielu stróży mego szczęścia!

*Stawecka*

Co za ironja!

*Romcia*

Musi jeszcze być coś innego po za sympatją dla mnie w tych radach, nie wątpię.

*Stawecka (do siebie)*

Jakże ona mnie torturuje!

*Romcia*

Bądź co bądź coś być musi, z czego zdać sobie sprawy nie mogę, albo odrzucam myśl, która się czasem nasuwa z szybkością iskry, by, zaraz odlecieć;... ach! nie chciałabym, żeby się ta myśl, przerażająca, utrwaliła! O, nie! Odpycham ją całą siłą i potęgą woli...

*Stawecka (pocieszając ją)*

Jakaś ty nieszczęśliwa że cierpisz, jaka ja nieszczęśliwa, że ci w tem ulgi przynieść niemogę? (*pociesza ją głaszcząc ją po włosach*)

*Romcia*

Bardzo! Bardzo cierpię! Więc nie od mamy nie mogę się dowiedzieć? (*walka wewnętrzna matki co ma począć,*)



*czy jej wyznać prawdę. Zacina się, marszcząc czoło, że niechce, bo niemoże zadać córce tak wielkiego ciosu.)*

*Romcia*

Pozostaje mi tylko z nim samym pomówić... pozwoli mama?

*Stawecka*

Jak ty mnie męczysz! Jak ty się nie wstydzisz poniżać w ten sposób. (*Romcia okazuje mimiką że nic już sobie z tego nie robi.*)

*Stawecka (kontynuje)*

Chcesz, aby ci jeszcze potwierdził to, co już kilka razy dał ci do zrozumienia.

*Romcia*

Jeszcze raz pragnę z nim pomówić, powtarzam mamie, i ponawiam moją prośbę.

*Stawecka*

Chcesz?.. Nie obawiasz się?

*Romcia*

Jedną tylko mam obawę, nie mieć więcej sposobności z nim rozmawiać, nie widywać go więcej. 10

*Stawecka*

Zniewalasz mnie? Mam ci go przy-  
prowadzić?... Ja, twoja matka, będąca  
przeciwną tej niebezpiecznej rozmowie.

*Romcia*

Nieznam żadnych kompromisów...

*Stawecka*

Określasz swój charakter. Jesteś  
nadmierzająca.

*Romcia*

Więc nie? (*spogląda ku drzwiom*) Otóż  
on! (*oddala się*)

*Stawecka (ręką do głowy)*

On? Nieszczęśliwa! Narazi się na  
nową przykrość. Moja głowa! Moja  
głowa! Co ja pocznę?

*Romcia (oddalona jeszcze)*

Nadchodzi! (*zbliża się do matki iro-  
nicznie*) Dziękuję mamie.

*Stawecka*

Szalona!

*Romcia*

Z miłości!

*Stawecka*

Z uporu!

*Romcia*

Patrz, mamó, idzie czarodziej. (*podchodzi na jego spotkanie*)

*Stawecka (do siebie)*

Więc nadeszła chwila, chwila której się tak obawiałam, Dowie się, co chciałam ukryć dla jej dobra. Wzdryga się dusza moja.

(*Romcia się zbliża*)

*Stawecka*

Zostawiam cię.

*Romcia (obojętnie)*

Dobrze, dobrze mamó...

*Stawecka*

Chciałaś?

*Romcia*

Muszę się dowiedzieć. (*wymiana wzroku poraz pierwszy nienawistnie*) Muszę...

(*Stawecka wychodzi*)

## SCENA VIII

ROMCIA OMIŃSKI

*Romcia (do siebie)*

Muszę go sobie wywalczyć Albo !...



(do zbliżającego się) Pragnę z panem pomówić.

*Omiński*

Słucham pani.

*Romcia*

Miałam z mamą rozmowę.

*Omiński*

O panu Kazimierzu ?

*Romcia* (przeszywa go wzrokiem)

O panu.

*Omiński*

Bywam tak często że rozmowa o mnie mogła mieć miejsce w sposób najnaturalniejszy.

*Romcia*

Tę bym panu o tem nie wspominała... Idzie o rzecz ważną. Choć jestem młodą, lubię rozmawiać tylko o rzeczach ważnych.

*Omiński*

O! Wiem; jesteś pani bardzo czytana.

*Romcia*

Życie dostarcza wiele więcej wrażeń i pożytku, dla tych, którzy umieją spostrzegać.

*Omiński*

I co pani zauważyła ?

*Romcia*

O! bardzo dużo. Naprzód, że...  
mama... Nie, że pan mnie unika w spo-  
sób tak bardzo widoczny.

*Omiński*

Przepraszam; jak pani pojmuje go-  
dność kobiecą ?

*Romcia (energicznie)*

Walczyć do upadłego o swoje szczę-  
ście !

*Omiński*

Kobieta wojująca ? Nie zrozumiemy  
się nigdy.

*Romcia*

Nigdy ? Burza nad moją głową !...  
Tak jest...

*Omiński*

Burza ?... Uczyń pani tak jak zwy-  
kle ludzie zachowują się podczas bu-  
rzy: gdy wichura nadchodzi i tumany  
kurzu oczy zasypują, odwraca się czło-  
wiek od najpiękniejszego widoku, od-  
wraca się instynktownie od widoku,  
który dopiero co podziwiał; burza prze-

szła, bezpiecznie patrzy się na nowy krajobraz. Uczyni pani to samo, bądź co bądź musisz tej konieczności się poddać...

*Romcia*

Jak „ona“ pana opanowała! Kto ona? Nie mogę się dowiedzieć? Milczysz? Nikt mi niechce powiedzieć! nikt! (*zdenerwowana bierze się za głowę po desperacku*)

*Omiński*

Upamiętaj się pani... Nie upieraj się... To jakiś objaw...

*Romcia*

Gorącej miłości... Nie wyrwiesz się z uczuć moich tego się nie spodziewaj.

*Omiński*

Doprawdy? Więc co? Co będzie?

*Romcia*

Szkoda, że nie słyszysz pan rozpaczy mej duszy, dla tego nie mogę cię wzruszyć.

(*podniecona*) Jesteś dla mnie królewiczem z legendy, marzę o tobie dnie i nocie i tem gorącej, iż unieprzystępniasz mi szczęście, o którym śnię



w nocy,— a w dzień na głos krzyczę  
by zrozumiano, że cię kocham i by  
mi cię nie odbierano.

*Omiński*

Przestań pani...

*Romcia*

Gniewają się na mnie, że cię ko-  
cham. Orzekli, że „nie odpowiedni je-  
steśmy dla siebie“, Czyż tak jest? Ale  
tak ma być według decyzji forma-  
listów narzucających mi swoje prawo  
obludą i tyrańską konwencjonalnością.

*Omiński*

Ciąży nad nami fatum z którym mu-  
simy się liczyć.

*Romcia*

Podsycasz moją tęsknotę ... Cóż  
z ciebie za człowiek? Co cię z nią  
wiąże, że krzyku mej duszy nie sły-  
szysz!

*Omiński*

Pani! pani. (*współczucie*)

*Romcia*

No? Co? Więc? Mów.

*Omiński*

Za późno! Fatum powtarzam...

*Romcia*

Dla mnie, tylko dla mnie, pan kochasz i jesteś kochany.

*Omiński*

Przeszłość mnie z nią wiąże...

*Romcia*

A tak! Pierwszeństwo za nią przemawia. I zawsze ją kochasz?

*Omiński*

Kocham!

*Romcia*

W całym jestestwie muszę być jej antytezą, kiedy ją tak wywyższasz... Kto ona?... Chcę ją znać! Chcę!...  
(*słysząc stukanie do drzwi*)

*Omiński*

Słyszysz pani. Uspokój się pani, proszę...

*Romcia*

Cóż za zmiana w obliczu pańskim?  
(*ponowne stukanie*) Na to stukanie do drzwi odżył mój męczennik! (*śmiech szyderczy*) Ha! ha! ha! Moja ofiara!  
(*wznówione stukanie*)

*Romcia*

A! a! zaczynam rozumieć! Winszuję sobie rywalki! Co? Czy jestem na tropie?

*Omiński*

To już za wiele!

*Romcia*

Więc to prawda? *Rozgrywa się wielka niema scena między niemi.* Więc to, czego się obawiałam samo wychodzi na jaw!

## SCENA IX

CIŻ. ZAMSZYŃSKI

*Zamszyński*

Ani słowa więcej!... (*zbliża się do Romci i chwyta ją za rękę*) Chodź ze mną!

*Romcia*

Do mej rywalki? (*wielka emocja*)

*Zamszyński*

Milez! Chodź! (*ciągnie ją za rękę*)

*Romcia (przygnębiona)*

Poszłabym w tej chwili nawet na ściecie bez żalu. (*wychodzą*)

*Omiński przygląda się wychodzącym zaznaczając tragizm sytuacji.*



## SCENA X

STAWECKA—OMIŃSKI

*Stawecka*

Wszystko słyszałam! Wuj wypro-  
wadził ją na moją prośbę.. Niemo-  
głam dłużej słuchać... Żeń się z nią,  
proszę cię. Wznawiam prośbę.

*Omiński*

Głowę tracisz?... Nigdy! Ciebie ko-  
cham, tylko ciebie pragnę. (*Stawecka*  
*w rozpacz*)

*Stawecka*

Tak, tak, tracę głowę! tracę! (*sta-*  
*nowczo*) Słuchaj... Nie mogę być po-  
wodem nieszczęścia mego dziecka...  
Ona tego nie przeżyje! Opanowała ją  
rozpacz doznanego zawodu!

*Omiński*

Egzaltacja! Psychopatka!

*Stawecka*

Tem gorzej! Tem większe jest nie-  
bezpieczeństwo... Musimy ją ocalić,  
musimy... Trzeba.

*Omiński*

Nie mogę się wyrzec twojej miłości...

*Stawecka*

Trzeba!

*Omiński*

Ależ ja nie mogę...

*Stawecka*

Wszystko dla nas skończone, rozumiesz? Owładnął mnie strach o nią okropny!... Mam uczucie trwogi! rozpacz! przygnębienia. No! miej sumienie, litość? To moja córka! jedy-naczka, rozpieszczone dziecko. Nie zniesie przeciwności. Ona się uparła ... Niebezpieczeństwo jej grozi, ja to czuję, ratujmy ją, błagam cię.

## SCENA XI

CIŻ. ZAMSZYŃSKI i ROMCIA

*Zamszyński (wchodzi pierwszy)*

Romcia chce cię przeprosić.

*Stawecka (wyczerpana)*

Ja się na nią nie gniewam... Niech się zbliży. *(do Omińskiego)* Samo się składa! Musisz ją przyjąć za żonę,

z mej ręki! Pobłogosławię was! (*Omiński jak by był zrezygnowany*)

*Romcia*

Nie po to przychodzę, mammo... (*rzuca się w objęcia matki; scena uczuciowa*)

*Stawecka*

Dziecię moje! Romusiu moja!

*Omiński (do Zamszyńskiego)*

Położenie okropne! Groźne!

*Romcia*

Mamo, mameczko, mamusiu... wybacz, tyle uporu i przykrości...

*Stawecka*

Ty mnie wybacz.

*Romciu*

O! nie. Mnie się należy przebaczenie, mnie. (*słabszym głosem*) Bądźcie szczęśliwi.

*Stawecka*

Co ty mówisz? Ja ci go oddaję, będziesz jego żoną... przyrzekam ci dziecię moje.

*Romcia (słabym głosem)*

O! nie, nie... On do ciebie należy, do ciebie, mammo. Kochaliście się od



dawna... Wybacz mi. Niechęć być złą córką. Matce szczęście odbierać, tego dziecku nie wolno... nie, nie... Żegnam was.

*Wszyscy (razem)*

Co? Co? Co ona mówi?

*Stawecka*

Co jej jest? Co ci jest? pobladłaś!  
(do Omińskiego) Zostaw nas proszę panna bardzo, z nami wszystko skończone.

*Omiński (spuszcza głowę)*

To być nie może...

*Stawecka*

Romciu, co ci jest? Mów, błagam cię.

*Romcia*

Chciałam ukoić ból! Tak, ukoić...  
a cierpię!

*Stawecka*

Co? Co? Cierpisz? Coś ty uczyniła?

*Romcia bierze się za serce*

Tu, tu, boli! Wy... wy... pi... lam...

*Stawecka*

Truciznę?!

*Zamszyński*

O! Boże! Doktora!

*Romcia*

Umie... ram... wybacz ma... mo...

*Zamszyński*

Sprzysięgło się wszystko! (*desperuje.*)

(*wybiega po Doktora*)

*Stawecka*

Romciu, Romciu! dziecko moje coś ty uczyniła! chciałam się poświęcić... Bóg mi świadkiem, pragnęłam twego szczęścia, Oh! (*zdlawionym głosem*) Jedyne moje dziecko tracę! — Tracę moje dziecko! (*Romcia umiera.*)

ZASŁONA

KONIEC.

---



**Błędy dostrzeżone po wydrukowaniu książki.**

- Str. 41 w. 16 zamiast **przystałaś** czytać **pozostałaś**.
- Str. 75 w. 9 zamiast **Jakowski** czytać **Romcia**.
- Str. 78 w. 13 wyraz **spełniłem** zbyteczny.
- Str. 78 w. 21 wyraz **doprawdy** powinien być przed  
**że tak powiem**.
- Str. 87 w. 14 opuszczono kilka liter w słowie **ściskaj**.  
**się**.
- Str. 96 w. 5 zam. **niedowierzasz?** czytać **nie dowierzasz?**
- „ „ w. 14 zam. **zawahała się** czytać **zawahała się**
- Str. 98 w. 18 zam. **podzielasz** czytać **podzielasz**.
- Str. 102 w. 24 opuszczony wyraz **A** oraz po wyrazie  
**Kazimierz**.
- Str. 122 w. 16 zam. **niezadowolniona** czytać **niezadwo-  
woona**.







K  
719











K.  
719